Nr. 198. Lwów. — Czwartek dnia 28 sierpnia. **Rok 1890.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 70 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	„ 2·—	Dwumiesięcznie	2·10
Półrocznie	„ 5·—	Kwartalnie	3·—
Rocznie	8·—	Rocznie	12·—

z dostawą do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa zaczyna się i kończy z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ Słowackiego (obok łazienek Dian)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Augustyna A. Jutro: Ścięcie św. Jana Chrzc. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 19, Zachód „ „ 6 „ 40 | Długość dnia 13 g. 21 m. Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 sierpnia.

Dziś ucichło w całej Europie; nie ma żadnej nowej pogłoski ani złej, ani dobrej, bo cesarz Wilhelm znów jest na morzu, a jego onegdajsze rozpamiętywania pod dębem w okolicy Memla nie nasuwają żadnych kombinacyj. Pod owym dębem znalazła schronienie żałośna wygnanka, królowa Ludwika, gdy Napoleon I wojskami swemi zalał całe Prusy. Dziś prawnuk tej wygnanki, stojący na szczycie potęgi, oddaje hołd miejscu, które było świadkiem jej boleści; to temat dobry do melodramatu, ale nie do artykułów politycznych. Specjalnie w Niemczech budzi trochę interesu zapowiedziana broszura, która pod tytułem „Do robotników niemieckich" pojawi się dnia 1go października, a więc w chwili, gdy wygaśnie ustawa wyjątkowa, wydana przez Bismarka przeciw socjalistom. Pół miljona egzemplarzy tej broszury, po dziesięć fenigów za sztukę, rozejdzie się między robotnikami, przypomni im wszystkie cesarskie usiłowania, dążące do polepszenia losu panującego ludu, i doradzi im trzymanie się drogi legalnej, albowiem władza będzie surowo karała wszelkie wykroczenia. Według wiadomości *Vossische Ztg.* część kosztów wydania tej broszury pokryje fundusz państwowy, skąd urosło mniemanie, że książeczka owa jest niby nowem wezwaniem samego cesarza do robotników, czyli czemś podobnem do reskryptu z 4 lutego r. b. Niektórzy zapewniają nawet, że cesarz, wróciwszy do Berlina, zaraz zwoła komitet redakcyjny dla rewizji tej broszury, co, jak się zdaje, jest już wymysłem, bo *Vossische Ztg.*, z której wzięto wiadomość o broszurze, doniosła od razu, że stereotypy są już gotowe. Ale, powtarzamy, cała ta rzecz obchodzi tylko Niemców, jak również i ta wiadomość, podana przez p. Woodsa na zgromadzeniu hutników w Lancashirze w Anglji, że cesarz Wilhelm wysłał do niego dwóch swych zaufanych ludzi, aby się poinformowali o urządzeniach robotniczych w Anglji. Z tego wszystkiego to jeno wnosić można, że zbliża się chwila reform socjalnych, wymagających głuchego pokoju, a zatem, że nigdzie na firmamencie politycznym ani grzmi, ani błyska.

Trwa tedy cisza w Europie i nieodłączny jej towarzysz — nudy. Bawi tylko Francja, lecz zabrakło już jej prawdziwego dowcipu, więc bawi, jak klown cyrkowy, którego koncepta są płaskie, niedorzeczne i przytem takie, że widać, iż sam ich autor śmiertelnie się nudzi. Trwa teraz w republice kilkadziesiąt sejmików prowincjonalnych, które się nazywają radami departamentalnemi. Otóż w nich odbywają się hece. W jednym, — w allierskim — p. Challeton zarzucił kilku radnym kradzież publicznego grosza przy budowie jakiejś lokalnej kolei. Powstał krzyk: złodzieje! złodzieje! Więc radny p. Level zbliżył się uroczystym krokiem do radnego p. Challetona i na jego obliczu wycisnął swoje pięć palców. Policzek był głośny, „szczyty", jak powiada *Figaro*, więc zachęcił innych. Challeton oddał Levelowi, ten znowu tamtemu, inni dopomogli, przez parę chwil słychać było w sali tylko plaskanie, potem zaczęło się borykanie, wypychanie za drzwi i ryk i chrapanie. Prezydent uciekł, prefekt przysłał żandarmów i ci zrobili porządek. — W departamencie Sarthe prezes książę Larochfoucauld, jeden z szefów monarchicznego obozu, skarcił prefekta za nieprzystojne zachowanie się na posiedzeniu. Prefekt odpowiedział grubijaństwem, więc radni — prawie sami monarchiści — porwali go za kark i wyrzucili za drzwi, a potem ze schodów. Prefekt posłał księciu prezesowi sekundantów, ale ten odrzekł, że niech pierwej pan dygnitarz oczyści się z kilku niemiłych zarzutów. Otwarły się tedy podwoje przed skandalem, lecz tu, aby mu zapobiedz, wmięszał się minister Constans, telegraficznie polecił prefektowi siedzieć cicho i rację przyznał prezesowi.

W departamencie Aisne zajęto się wielką polityką. Rozprawiano o niej długo i szeroko, aż nareszcie prezes rady p. Waddington, będący zarazem ambasadorem w Londynie, wygłosił taką mówkę:

„Pozwólcie moi panowie, abym z politycznych wyżyn ściągnął waszę uwagę na niziny ekonomicznych i handlowych interesów naszego departamentu. Bo z prawdziwą przyjemnością mogę oświadczyć, iż podług mego przekonania, pokój europejski już dawno nie był tak pewny, jak jest dziś. Niezaprzeczenie, palnych materjałów zawsze jest do zbytku, zwłaszcza na bałkańskim półwyspie, ale wszystkie dwory i rządy ożywione są jednem postanowieniem: gasić każdy pożar. Powszechnie panuje silna wola niedotykania żadnej drażliwej kwestji, a to w interesie dobroczynnego pokoju. Nas nikt nie myśli zaczepić, bo każdy wie, że pewna siebie, Francja nikogo się nie obawia. Wszelako, moi panowie, z tego wcale nie wynika, że możemy zasnąć i zaniechać potęgowania naszych sił; przeciwnie: czujność największa i ofiarność bez końca na rzecz armji, aby stała na wysokości niedoścignionej przez innych — to nasz obowiązek. Potęga Francji jest największą rękojmią ogólnego pokoju".

„Brawo!" — zawołali radni. Czy warto było oklaskiwać mowę tak szablonową, powtórzoną w ostatnich latach w różnych końcach Europy najmniej tysiąc razy, niech to osądzą sami czytelnicy — my tymczasem wspomniemy jeszcze o bankiecie, wydanym przez radnych departamentu Seine Inférieure. Na bankiet ten przybył rosyjski ambasador baron Mohrenheim, czem tak rozczulił Francuzów, że prefekt Hendlé i senator Cordier wygłosili dwie ody na cześć cara, radni pili szampan, krzycząc hurra, a muzyka grała „Boże cara chroń" i tłumy zebrane pod oknami wrzeszczały z radości. P. Mohrenheim do łez się rozczulił i wyszedłszy na balkon wygłosił taką mowę: „Korzystam z tej szczęśliwej sposobności, aby jeszcze raz zaznaczyć, iż serdecznej przyjaźni między Rosją a Francją nic nie rozerwie. Wznosząc ten kielich, proszę was wypić ze mną za zdrowie jegomości cara i pana Carnota. Niech żyją!"

Kroniki francuskie zapisują, że powstał ryk „imponujący". Niechże te ryki imponują republikanom, jeśli już nic innego zaimponować im nie może.

Skończyła się już konferencja biskupów niemieckich w Fuldzie. Przedmioty wzięte pod obrady i uchwały trzymane są w tajemnicy; pomimo tego jednak *Post* zapewnia, iż zdecydowano na konferencji czego domagać się od rządu w sprawie funduszu obrocznego. Mianowicie postanowiono, że połowę funduszu rząd musi zaraz oddać dyecezjom na budowę kościołów, domów przytułku i poparcie zadań misjonarskich, a od drugiej połowy będzie płacił procenta, o których użyciu mają decydować biskupi wspólnie z ministrem wyznań. Wiadomość ta zapewne wyraża pobożne życzenie sfer konserwatywno protestanckich, ale chyba nie zgadza się z uchwałą biskupów.

Korespondencje.

Poznań 25 sierpnia.

Smutną wiadomość mamy do zakomunikowania, gdyż mimo nadziei, że korona nie będzie stawiać trudności w przeprowadzeniu kanonicznego wyboru arcypasterza, dowiedzieliśmy się o odrzuceniu przez cesarza listy kandydatów na arcybiskupa osieroconej stolicy.

Wiadomość ta wywołała w całym kraju głęboką boleść zwłaszcza, że sama lista kandydatów złożona z osób bardzo umiarkowanych, uprawniała nas do oczekiwania lepszego zakończenia sprawy.

Lista kandydatów obejmowała 6 nazwisk mężów, z których każdy zbyt byłby rozsądnym i zbyt by cenił swe dostojeństwo, żeby bez potrzeby wdawał się w nietaktowne sprzeczki z rządem.

Kandydatami postawionymi przez obie nasze kapituły metropolitalne byli: Ksiądz biskup dr. Likowski. O. Benedykt Radziwiłł O. S B, ks. kanonik Kaz. Dorszewski, Ks. biskup A. Andrzejewicz, Ks. prałat dr. Łukowski, Ksiądz profesor dr. Warmiński.

Listę tę odrzucił cesarz skutkiem machinacji ministra Gosslera i o tem odrzuceniu, czego dotąd nie bywało, zawiadomił rozkazem gabinetowym z 13 b. m. obie kapituły jako już o fakcie dokonanym.

A więc pan minister Gossler, który chce przeprowadzić zasadę, że Arcybiskupem u nas tak samo, jak naczelnym prezesem, landratem i komisarzem, nie może być nikt, jak tylko Niemiec, postawił wreszcie na swojem.

Nie mógł uzyskać od Rzymu przeprowadzenia wyboru swego kandydata, więc przynajmniej wyjednał u cesarza w czasie krótkiego jego pobytu w Berlinie między powrotem z Anglji a wyjazdem do Rosji, że listę odrzucił.

Rozbiły się zamysły Gosslera o odmowną odpowiedź Rzymu, poszczęściło się im u cesarza. Ale czy panu Gosslerowi mamy przyznać zupełne zwycięstwo? — to znów inne pytanie.

Prawo kanoniczne nakazuje kapitułom osieroconych siedzib biskupich przeprowadzić wybór pasterza w trzech miesiącach, ale wyraźnie dodaje, iż Stolica Apostolska „pro re nata" może ten termin przedłużyć.

A więc i u nas ułożenie nowej listy kandydatów przewlecze się z pewnością zwłaszcza, że naczelny prezes hr. Zedlitz-Tritzschler, mianowany komisarzem królewskim dla sprawy wyboru Arcypasterza, wyjechał na pięciotygodniowy urlop.

W tym czasie minister Gossler rozpocznie znowu swe zabiegi w Rzymie, żeby koniec końcem Niemca wynieść na najwyższe dostojeństwo kościelne w naszym polskim kraju. Ojciec św. jednak, wiemy to dobrze, zbyt dobrze zna nasze potrzeby, żeby mu zrobił jakiekolwiek ustępstwa.

A więc na pewne liczymy, że, jak po raz pierwszy Rzym odprawił pana ministra z niczem, tak i przyszłe jego zapędy tego samego doznają losu.

Groziłoby nam może niebezpieczeństwo, gdyby z ominięciem właściwej, prawnej drogi zaniechano kanonicznego wyboru, jak to już raz zrobiono po zawikłaniach walki kulturnej.

Ale dzisiaj żyjemy w innych warunkach, a więc i wybór, choć z trudnością, może być kanonicznie przeprowadzony.

Procedura, jakiej się przed laty kilku chwycono, dziś byłaby nieuzasadniona, podczas gdy wtedy była na czasie i poniekąd konieczną. Dwunastoletnie osierocenie naszych archidyecezyj, brak jawnej władzy, upadanie i odstępstwa słabszych pod naciskiem i pokusami rządu, wymagały koniecznie obsadzenia opróżnionej stolicy arcybiskupiej, bez względu na sposób wyboru. Dziś nie ma tak naglących potrzeb, a przykłady uczą, że sprężysty administrator długo może zaradzać potrzebom dyecezji. Wszak w archidyecezji fryburskiej po śmierci Arcybiskupa, ksiądz Kübel długie lata sprawował rządy, jako administrator i jakoś szło. To też i u nas w ostatecznym razie może dłużej potrwać taki sam stan rzeczy, jak w archidyecezji fryburskiej, zwłaszcza że nie grozi nam dziś żadne *periculum in mora*.

Pocieszając się tą nadzieją, która Bogiem a prawdą wesołą nie jest, ze swej strony staramy się robić wszystko, by nie pozwolić na zmniejszenie powagi jedynie kompetentnych w sprawie kanonicznego wyboru arcybiskupa kapituł. To też zgadzamy się zupełnie na propozycję *Kurjera Poznańskiego*, że Wielkopolska cała powinna się zebrać na wspólny wiec, aby wyrazić żal, jakiego doznaliśmy z powodu decyzji cesarza, aby oświadczyć, że wiernie, zgodnie i wytrwale wszyscy, jak jeden mąż, stać będziemy przy Prześwietnych Kapitułach, a wreszcie aby wyrazić zaufanie do Stolicy Świętej, że nie pozwoli na jakikolwiek uszczerbek tak praw swych, jak i obu kapituł.

Widzicie więc, że od Niemców nauczyliśmy się postępować spokojnie, logicznie, stanowczo i bez dawnej brawury, nawet w rzeczy z natury swej bardzo drażniącej, a takie postępowanie w dobrej sprawie pewno nie zawiedzie.

Tegoroczne zbiory w Austrji.

Sprawozdanie o tegorocznych zbiorach rolniczych w Austrji i Węgrzech, odczytane na międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu, a telegraficznie przesłane nam w skąpem streszczeniu, podaje następny obraz tegorocznych żniw:

Pszenicy było zasianej w Węgrzech wraz z Kroacją, Sławonją i Pograniczem 3,032,632 hektarów. Z tego obszaru dało 80 procent zbiór wyżej niż przeciętnie średni, 16 procent zbiór średni, zaś 14 procent mniej niż średni. Zbiór ziarna szacuje sprawozdanie na 47, wyższy przeto od zeszłorocznego o 10 miljonów metrycznych centnarów, a jakość ziarna jest w ogóle zadowalniającą.

W Przedlitawji na 1,174.024 hektarach tylko 41 procent dało zbiór wyższy od przeciętnie średniego, 19 procent zbiór średni, 40 procent zbiór gorszy od średniego, wskutek czego ogólny zbiór szacowany jest na 17 miljonów metr. centn. Jakość ziarna pozostawia wiele do życzenia, ponieważ w wielu krajach rdza uszkodziła rozwój ziarna, zaś w wielu zbierano pszenicę w stanie wilgotnym.

Żyta uprawiono w Węgrzech 1.185.182 hektarów. Z tego obszaru 47 procent dało sprzęt wyższy od przeciętnie średniego, 28 procent dało sprzęt średni, 25 procent gorszy od przeciętnie średniego. Zbiór ziarna szacowany jest na 18 miljonów centnarów, przewyżka do wywozu na 5 miljonów.

Jakość ziarna tak pod względem wagi jego, koloru i pełności nie pozostawia nic do życzenia.

W Austrji pod uprawę żyta wzięto obszar 1,973,292 hektarów. Z niego wydało 61 procent zbiór lepszy od przeciętnie średniego, 15 procent dało zbiór średni, 23 procent zbiór gorszy od średniego. Zbiór ziarna spodziewany jest w ilości 30 miljonów metr. cent., wyższy przeto o 2 miljony od zeszłorocznego, lecz jakość ziarna z Czech, Morawji i obu Austrji nie jest zadowalniającą, efektywna waga jest niską, wypełnienie niewystarczającem, a pod tym względem stanowi wyjątek żyto z Galicji i krajów alpejskich.

Jęczmienia uprawiono w r. b. na Węgrzech 1,048,842 hektarów, z nich zaś dało sprzęt lepszy od średniego 42 procent, sprzęt średni 27 procent, sprzęt gorszy od średniego 31 procent. Zbiór ziarna oznacza sprawozdanie na $16^3/_4$, nadwyżkę wywozową na 3 miljony metr. centnarów. Jakość ziarna jest różnoraką, przeważa ziarno twarde, jednakowoż jęczmień browarny zebrany w Sławonji, w komitatach koszyckim i weissenburskim, oraz wzdłuż kolei południowej jest jakości wybornej.

W Austrji pod uprawę jęczmienia wzięto 1,109.824 hektarów. Z tego obszaru wydało plon lepszy od przeciętnie średniego 68 procent, plon średni 18 procent, plon gorszy od średniego 14 procent. Zbiór w ziarnie szacuje sprawozdanie na 19, zwyżkę wywozową na 2 mil. metr. centnarów. W ogóle przedlitawski jęczmień nie jest jakości przedniej, a w Czechach zebrano go przeważnie ze zrością.

Owies był w Węgrzech zasiany za obszarze 1.129.373 hektarów, a z tego obszaru dało 57 procent sprzęt lepszy od przeciętnie średniego, 32 procent sprzęt średni, 11 procent sprzęt poniżej średniego. Zbiór szacowany jest na 14 mil. metrycznych centnarów; jakość ziarna zadowalnia pod względem barwy, pod innemi względami jest nader różnoraką.

W Austrji pod uprawę owsa wzięto obszar 1,880.485 hektarów, z czego dało zbiór lepszy od przeciętnie średniego 61 procent, zbiór średni 25 procent, zbiór gorszy od średniego 14 procent (kraje alpejskie i znaczna część Czech).

Wedle powyższych cyfr ogólny zbiór w całej monarchji wyniesie: pszenicy 64, żyta 48, jęczmienia $35^3/_4$ i owsa 45 mil. metrycznych centnarów, a przyjmując jako przeciętny średni urodzaj na morgu:

W Węgrzech:	pszenicy	5	metr. centn.
	żyta	5	„ „
	jęczmienia	5	„ „
	owsa	$6^1/_2$	„ „
W Przedlitawji:	pszenicy	$6^1/_2$	„ „
	żyta	6	„ „
	jęczmienia	$6^1/_2$	„ „
	owsa	6	„ „

zwyżka ponad przeciętnie średni plan wyniesie w całej monarchji:

w pszenicy	10	mil. cent. metr.
w życie	7	„ „ „
w jęczmieniu	5	„ „ „
w owsie	5	„ „ „

Biorąc za podstawę normalne potrzeby krajowej konsumcji i z uwagi na nader skąpe zapasy starego zboża oznacza sprawozdanie zwyżkę wywozową:

pszenicy i mąki	na	11—12	mil. cent. metr.
żyta	„	2	„ „ „
jęczmienia i słodu	„	$3^1/_2$	„ „ „
owsa	„	2	„ „ „

Oznaczając średni przeciętny urodzaj cyfrą: *100*, przedstawia się następnie tegoroczny zbiór:

	w Węgrzech	w Przedlitawji
pszenicy	127	100
żyta	138	107
jęczmienia	124	111
owsa	98	119

Na tej samej podstawie obliczone zbiory tegoroczne w innych krajach Europy przedstawiają się następnie:

	pszenica	żyto	jęczmień	owies
w Prusach	104	98	103	110
„ Saksonji	110	95	100	115
„ Bawarji	90	88	90	100
„ Badeniu	105	100	100	90
„ Wirtembergji	107	103	105	104
„ Meklemburgu	105	97	110	110
„ Danji	105	105	105	105
„ Szwecji z Norwegją	80	90	100	100
„ Szwajcarji	120	120	110	110
„ Włoszech	100	—	80	—
„ Holandji	88	95	90	105
„ Belgji	100	95	—	110
„ Francji	95	—	—	-
„ Anglji	100	—	100	100
„ Rosji a to: na				
„ Podolu	65	85	75	85
„ Bessarabji	125	150	125	100
„ kr. Polskiem	98	90	102	110
„ środ. Rosji	73	93	93	138
„ Chersonie	105	90	120	—
„ Litwie	105	72	100	100
„ Estonji	88	88	98	93
w Rumunji	105	81	92	94
„ Serbji	100	115	80	60

O krajach pozaeuropejskich podaje sprawozdanie skąpe szczegóły. Podaje więc, że w Indjach zbiór pszenicy mało się różni od zeszłorocznego, albowiem zebrano w roku 1889 tonn pszenicy 6,362 200, w r. 1890 tonn 6,303 900.

Wedle sprawozdania austrjackiego konsulatu jeneralnego w Nowym Yorku sprzęt pszenicy w Północnej Ameryce wyniosł w r. 1889 miljonów buszli 491, w r. b. wyniesie jeno 414, lecz jakość ziarna jest znacznie lepszą od zeszłorocznej. Wywóz pszenicy i mąki wynosił:

w roku 1874/5	76	mil. buszli
„ „ 1875/6	72	„ „
„ „ 1876/7	57	„ „
„ „ 1877/8	100	„ „
„ „ 1878/9	160	„ „
„ „ 1879/80	175	„ „
„ „ 1880/1	186	„ „

---

53)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-LADĘ.

(Ciąg dalszy.)

W pokoju tak cicho się zrobiło, że słyszały uderzenia skrzydeł motyla o szyby okna.

Matka przemówić nie śmiała. Leonowa znów zaczęła:

— I gdy tak wierzyłam i czekałam, chcąc zasłużyć na jego miłość, własną moją miłością zmusić go do pokochania mnie, która jego tak bardzo kochałam — stało się... czegom nawet nie przypuszczała w chwilach najgorszego zwątpienia. Pokochał inną!..

Załamała dłonie i dodała po chwili:

— Żyłam, jeśli niezupełnie szczęśliwa, ale na każdy sposób podtrzymywana złudną nadzieją, miałam cel, szłam z wytrwałością naprzód, chmurne moje niebo mogło się jeszcze rozjaśnić, zabłysnąć pogodą! Dziś nic mi już nie zostaje... nic.. nic.. załkała. Skąd się bierze miłość? Gdzie jej początek i źródło? Młodszą jestem od Karoliny — nie ustępuję jej może w niczem... a jednak ją to on kocha!.. Ach, jest-że dla mnie jakakolwiek pociecha, i czy perswazje, choćby najżyczliwsze, są w stanie natchnąć mnie otuchą?..

Zwiększająca się bladość pokryła twarz jej już zmienioną do niepoznania.

— Jestem mu obcą... chociażem mu żoną!..

Matka dłonie podniosła do góry w niemem zwątpieniu. Nie mogła patrzeć na rozpaczającą synowę. Widok jej był dla pani Brygidy żywym wyrzutem. Bronić syna nie umiała. Co mówić? Jak pocieszać płaczącą?..

W swej niemocy zupełnej tylko do nieba się zwrócić mogła i na świadka je wezwać, że cierpieć już więcej nie jest zdolną.

— Muszę pomówić z Leonem, o tak, muszę — myślała. — Niech wie jak nas dotknął i zranił śmiertelnie!

Łączyła już teraz w jedno i swoje i Jadwigi cierpienie — czuła za nią i za siebie żal i urazę do syna.

Oddawna noc się zrobiła, a one, nie zważając czy ciemno lub jasno w pokoju, siedziały wśród zmroków zatopione w sobie. Promień księżyca zajrzał przez okno i rozprószył trochę cienie zalegające sypialnię — padł na twarz Jadwigi.

Ralf spał u nóg młodej kobiety. Przywiązane zwierzę okazało wielki niepokój, gdy powróciwszy do domu, płakała. Pies przypadł wtedy do niej, położył łeb na jej kolanach i skomleć zaczął żałośnie patrząc w oczy swej pani.

Rozrzewniona objęła go za szyję.

„Ty jeden kochać mnie umiesz — zawołała. — Jesteś lepszym od ludzi. Za trochę stara na płacisz tak wielkiem przywiązaniem... a on? W tobie mam przyjaciela, mogłabym mieć obrońcę — a w nim posiadam wroga!"

Z chwilą nadejścia pani Brygity, Ralf, jak by odgadł, że już nie jest potrzebny, uspokoił się i legł na dywanie, gdzie wkrótce zasnął — ale przez sen warczał ciągle. Czy mu się marzyło, że pani jego grozi jakieś niebezpieczeństwo?..

Aż teraz nagle się zbudził — szczeknął i skoczył ku drzwiom.

— Ktoś obcy przyjechał — zrobiła uwagę starsza pani.

— Ach, goście teraz — westchnęła młodsza.

— Ciężki to przymus na wsi. W najsmutniejszej chwili trzeba przyjąć jednak, a nawet od łóżka umierających wyjść na spotkanie przybywającego — cóż robić? W życiu ciągła niewola barki nam ugniata — postąpiła ku drzwiom — Ralf wybiegł — odwróciła się od progu do synowej:

— Ty możesz pozostać. Zrób potem, jak uznasz — wyjdź, jeśli ci siły pozwolą. Poznałam już twoję odwagę. Ja tam za ciebie będę. Winnam ci pomoc choć w tem, gdy nie zdołałam nic dać ci innego.

Wyszła, zostawiając Leonowę samą.

W bawialni zastała państwa marszałkowstwa, Jerzego i Leona, który przywiózł gości od Nicowskiej, wiedząc, jak daleco ułatwią mu przebywanie z matką i żoną. Nie lubił znaleść się z niemi sam na sam, a szczególniej z panią Brygidą, gdy dopiero rozstał się z Klęcką. Światło w salonie uwidoczniło zmianę twarzy pani domu i syn zaniepokoił się, wypytywał z miłością o przyczynę z tego wyglądania. Złożyła to na chwilowe osłabienie, ale troskliwość Leona obudziła w niej zagasłą nadzieję. Przez miłość dla niej wiele już zrobił — może jeszcze więcej zrobi?.. Będzie go błagać, zaklnie na wszystko, aby zapomniał o tej kobiecie.

Rozmową, bawieniem gości na pozór zajęta, w głowie przerabiała upartą myśl: „Oddalić go, oderwać stąd. Koniecznie! choć na jakiś czas przynajmniej!" i biedziła się oraz: „Jakiż powód wynaleźć?" Łatwem to nie było! — a w duchu powtarzała. „O gdyby udało się wyleczyć Leona!"

Marszałkowa opowiadała o mężu, że był tak nieszczęśliwy, ciągłych doznawał zawodów — a ten ostatni na przedwyborczem zgromadzeniu dotknął go najgłębiej. Pewny swej kandydatury, wszystko przygotował, ułożył i miał do zwyciężenia tylko dwu współubiegających się, tymczasem zjawił się trzeci, ten pan Kalasanty, który intrygami rozbił głosy. Tuszył przecież, że mu słusznie uznanie się należy, tyle się napracował około publicznego dobra. Och, gdyby to ktoś figla zrobił Kalasantemu, a cichaczem za kimś innym zaagitował, o którym ani myśli pan Kalasanty! Toby się cieszyła! — „Bo choć nikomu źle nie życzę, ale czuję żal do niego głęboki za mego męża. W podstępny sposób podstawił mu nogę. Kalasanty zasługuje na karę wszyscy się go boją, a on trzęsie powiatem, drugim psuje, a sam nigdy nie zostanie posłem".

Pani Brygidzie myśl zbawcza błysnęła, którą dobrem natchnieniem być mniemała. Możnaby za Leonem zaagitować! Wybrany posłem, musiałby zająć się, wyjechać, a daleko od Zręcina, zaprzątnięty poważnemi sprawami, możeby zapomniał? I złeby się skończyło!

Czuła wielkie do Nowoleckiego zaufanie, więc skinęła, żeby się zbliżył. I długo rozmawiała z nim o Leonie, nie wspominając nic o Karolinie, kończąc tłumaczeniem:

— Leonowi potrzeba zajęcia, brak mu żywszego interesu w życiu. Gospodarstwo nie bardzo lubi, zresztą jedno nie przeszkodziłoby drugiemu. Pragnęłabym, żeby się w nim szlachetna obudziła ambicja; ojciec służył krajowi, inne były wówczas potrzeby, teraz powstały inne, ale niech i Leon mu służy, niech się stanie użytecznym. Polityka nader nęcącem zadaniem. Mógłby całą oddać się jej duszą.

Jerzy odrzekł:

— Zgadzam się zupełnie z panią. Nie jest gospodarzem, nudzi się, może sobie stworzyć cel inny, odpowiedniejszy jego ruchliwemu umysłowi, obrać sympatyczniejszą dla siebie drogę. Raz pobudzona ambicja, dobrze oddziałać nie omieszka, pochłonie całego.

On także przemyśliwał nad zaradzeniem złemu, i jemu się zdało, że oddalenie musi być lekarstwem. Wybór na posła pomoże Leonowi do zrzucenia kajdan, które czar pani Klęckiej na niego zarzucił, a bezczynność zacieśniła i zlutowała...

Gorąco tedy przyklasnął zamiarowi biednej matki, udał, że wierzy, iż Leonowi jedynie potrzebne inne zajęcie, obiecał rozpatrzeć się w sytuacji, policzyć szanse i zdać sprawozdanie szczegółowe ze swoich spostrzeżeń. W tem Leon zbliżył się, pytając o żonę, i dosyć niecierpliwie wyraził się o nietaktowności jej postępowania. Nie pokazała się jeszcze gościom.

— Pójdę po nią, mogą się obrazić.

— Zostań i chciej wierzyć, że nie ma jej tu dla ważnych powodów — surowo odparła. Głowa ją boli.

— Pani Leonowa cierpiąca? — skwapliwie spytał Jerzy.

— Tak i nie. — Potrzebuje odpoczynku.

— Była zdrową, jednak podczas objadu u Nicowskich...

— Ale objad ten ją zmęczył.

— Nerwy! i Leon wzruszył ramionami.

— Mój Leonie, nikt więcej od ciebie nie jest zdolny rozumieć, czy Jadwisia zasługuje na obwinienie o nerwowość. Trochę wyrozumienia z twojej strony byłoby bardzo na swojem miejscu! Wiesz, czego się trzymać, przynajmniej powinieneś wiedzieć. Nie spuszczaj się na zupełną jej dobrą wiarę i ufność ślepą, a powiedz sobie raczej, że w twojem zachowaniu znalazłaby się przyczyna cierpienia żony.

Leon tylko na to się uśmiechnął, tak był pewny nieświadomości Jadwigi. Nawet przez głowę mu nie przeszło obawiać się żony, ale Jerzy uczuł wielki smutek. Zrozumiał lepiej od Leona sens ukryty w słowach matki, którą teraz widział bardzo przychylnie dla synowej usposobioną, przy tem myśl o niepoczciwości Nicowskiej nie dawała mu spokoju.

(C. d. n.)

w roku	1881/2	122 mil. buszli
„ „	1882/3	150 „ „
„ „	1883/4	107½ „ „
„ „	1884/5	132 „ „
„ „	1885/6	94½ „ „
„ „	1886/7	154 „ „
„ „	1887/8	120 „ „
„ „	1888/9	88 „ „
„ „	1889/90	109 „ „

z czego widocznem, iż import amerykańskiej pszenicy i mąki wzmagał się z roku na rok w okresie od r. 1874/5 do 1880/1, wzrósł w tym roku do półtrzecia wyższej liczby od wywozu z r. 1874/5, odtąd umniejszał się, a w ostatnich dwóch latach spadł do cyfry o wiele niższej od średnio przeciętnej z lat 19 (od r. 1874 do 1890), która wynosiła rocznie 119 mil. buszli.

Tegoroczny zbiór kukurudzy w Północnej Ameryce nie rokuje być pomyślnym. W r. 1889 zebrano tego zboża 2113, w r. b. przyszły sprzęt szacuje sprawozdanie tylko na 1.600 mil. buszli, a taki wynik umniejszy znacznie wywóz tego gatunku zboża do Europy, którym dotąd zasypywała Ameryka nasze targi.

Sprawozdanie odczytane na międzynarodowym targu zbożowym zakończone jest tem, iż pomimo pomyślnego urodzaju w wschodnich krajach Europy, znaczna obniżka cen nie jest prawdopodobną, albowiem najgłówniejsi współzawodnicy europejskich producentów: Stany Północno-amerykańskie, Kanada i Indja wschodnia nie rozporządzają w r. b. tak znacznymi zapasami własnego zboża, aby po zaspokojeniu miejscowych potrzeb mogli rzucić znaczne ilości zboża na targi europejskie. Tę zwyżkę oznacza sprawozdanie na tylko 45 mil. hektolitrów, w obec tego, iż sama Anglja potrzebować będzie dowozu 52 mil. hektolitrów, współzawodnictwo rolnicze krajów pozaeuropejskich na targach naszych nie zaważy zbyt ciężko w r. b. na szalach handlu zbożowego wszechświata.

Z Izby sądowej.

(*Zbieg wojskowy.*)

Lwów 27 sierpnia.

Wczoraj po południu o godzinie 4 odbyła się przed trybunałem karnym rozprawa w znanej sprawie prof. gimnazjum kaliskiego Michała Kozłowskiego, którego aresztowano dnia 17 lipca b. r. w Uhnowie jako podejrzanego o uchylenie się od służby wojskowej.

Trybunałowi, który składał się z pp. rr. Filgera, Bogdaniego i Janowskiego, jako wotantów, przewodniczył p. radca Duniewicz; oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Heldenburg, oskarżonego bronił adwokat dr. Szymon Fedak.

Akt oskarżenia zarzuca Michałowi Kozłowskiemu, profesorowi gimnazjalnemu z Kalisza w Królestwie, wyznania dawniej greko kat., obecnie zaś greko wschodniego, iż chociaż wiedział, że urodził się w Uhnowie w Galicji i że przynależnym jest do gminy uhnowskiej, więc jako poddany austrjacki obowiązanym był do stawienia się do służby wojskowej, to mimo to w latach 1889 i 1890 w czasie, kiedy w pow. rawskim, w którym gmina Uhnów jest położona, odbywał się pobór do wojska, bawił za granicami austrjackiemi, a to w tym celu, aby uchylić się od obowiązku służby wojskowej, przez co dopuścił się występku określonego w § 45 ust. z dnia 11 kwietnia 1889 r., podpadającego karze ścisłego aresztu od 1 miesiąca do roku i grzywnie od 100 do 1000 zł. w. a.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie oskarżonego, który zeznawał po polsku. Kozłowski, blondyn, średniego wzrostu o dość sympatycznych rysach, mocno wzruszony, skreślił najpierw dzieje swego dzieciństwa. Urodził się w 1858 z ubogich mieszczan uhnowskich, i ukończył w Uhnowie normalne szkoły. Następnie jako 11 letniego chłopaka zawiózł go ojciec do Zamościa, gdzie kosztem rządu go w szkołach umieszczono; gimnazjum kończył w Chełmie, a uniwersytet w Petersburgu. Podczas studjów gimnazjalnych pobierał stypendjum duchowne. Będąc na uniwersytecie w Petersburgu, własną pracą tylko zarobił, iż mógł zwrócić rządowi pobrane stypendjum, rzucił studja teologiczne i poświęcił się studjom filozoficznym. Obecnie jest profesorem w gimnazjum męskiem w Kaliszu w randze kolegjalnego asesora (kapitana). W roku 1880 oskarżony wyrzekł się poddaństwa austrjackiego i złożył przysięgę w Petersburgu, a w ostatnich dniach lipca 1881 r. złożył przysięgę na wierność carowi Aleksandrowi II, a gdy cara wkrótce zabito, składał po raz wtóry przysięgę na wierność carowi Aleksandrowi III. W wojsku rosyjskiem dotąd nie służył, gdyż jako nauczyciela uwolniono go od służby wojskowej. Przebywając więc od roku 1870 w Rosji oskarżony nie znał ustaw austrjackich i nie wiedział, że się ma postarać o uwolnienie od poddaństwa austrjackiego, gdyż zawsze się uważał już tylko za poddanego rosyjskiego i teraz przybył do Galicji za legalnym paszportem, wystawionym przez dyrektora gubernji kaliskiej, a wizowanym przez konsulat austrjacki w Warszawie.

Przybywszy do Uhnowa w odwiedziny do swej matki, wcale się nie ukrywał, gdyż nie poczuwał się do żadnych obowiązków względem austrjackiego państwa; o pobycie jego doniósł żandarmerji szkolny kolega jego ze szkół normalnych, rozgniewany, iż go Kozłowski nie zaprosił na wieczerzę, jaką matka Kozłowskiego wydała z powodu odwiedzin syna.

Po przesłuchaniu oskarżonego odczytano akta śledcze, poczem nastąpiły wywody pp. prokuratora i obrońcy, a w końcu trybunał po przeszło półgodzinnej naradzie, wydał wyrok uwalniający oskarżonego od wszelkiej winy.

W motywach wyroku podniósł przewodniczący, iż chociaż trybunał nie ma niezbitych dowodów, czy oskarżony jest poddanym rosyjskim, to jednak wiedząc o tem, że oskarżony już przez czas dłuższy przebywa w Królestwie i ma tam stałą posadę, nie mógł nabrać przekonania, aby oskarżony w latach 1889 i 1890, w czasie, kiedy w powiecie rawskim odbywał się pobór do wojska, przebywał za granicą tylko dlatego, aby uchylić się od służby wojskowej. Zamiar ten koniecznym jest do popełnienia występku § 45 ustawy z dnia 11 kwietnia 1889 r.; że zaś oskarżonego o zamiar ten podejrzywać nie można, trybunał przeto od oskarżenia go uwalnia.

Przeciw wyrokowi temu wniósł prokurator zażalenie nieważności, wskutek czego zatrzymano Kozłowskiego nadal w więzieniu śledczem.

Kronika.

Lwów 27 sierpnia.

J Em. książę kardynał Dunajewski, miał, według doniesienia niektórych dzienników, otrzymać biskupa koadjutora *propter honores*, a nawet wymieniano nazwisko kapłana, którego na tę godność miał książę kardynał Stolicy Apostolskiej przedstawić. Oparci na wiadomościach, czerpanych z dobrze poinformowanych źródeł, możemy oświadczyć, iż wszelkie tego rodzaju wieści są fałszywe, albowiem ani nie uczyniono propozycji utworzenia takiej posady, ani też książę kardynał nie żądał dodania do pomocy koadjutora, gdyż ciesząc się, dzięki Bogu, dobrem zdrowiem, obowiązkom swoim pasterskim sam zadość czynić może.

P. St Brykczyński zastępca członka Wydziału krajowego, przybył do Lwowa i objął kierownictwo departamentu drogowego.

Konkursa. Przy sądzie krajowym we Lwowie wolna jest posada adjunkta urzędów pomocniczych w IX klasie rangi. Kandydaci ubiegający się o tę posadę mają wnieść swe podania w drodze przepisanej do 10 września b. r. do prezydjum sądu krajowego we Lwowie.

Sąd powiatowy w Rymanowie poszukuje zaraz dwóch dyetarjuszów.

Z fundacji ś. p. Sylwestra Antoniego Brzezińskiego są do rozdania dwa stypendja, każde po 125 zł. rocznie. Warunki osiągnięcia stypendjum są następujące: 1) nazwisko i pochodzenie polskie bez różnicy obrządków, urodzenie we wschodniej części Galicji, oraz uczęszczanie do gimnazjum we Lwowie, Brzeżanach lub Złoczowie; 2) młodzież imienia Brzezińskich i Krechowieckich, przy równych kwalifikacjach ma pierwszeństwo; 3) otrzymujący to stypendjum obowiązany jest przykładać się do nauki dziejów literatury i archeologji polskiej, i ma każdego roku przedkładać kuratorji poświadczenie, iż się temi naukami zajmuje. Młodzież ubiegająca się o te stypendja ma wnieść podania opatrzone świadectwami do dnia 15 września b. r. na ręce p. Kazimierza Obertyńskiego w Stronibabach poczta Krasne.

Stypendjum dla słuchacza akademji górniczej w Leoben o 300 zł. jest do nadania z początkiem nowego roku szkolnego. Podania o nie wnosić należy po dzień 16 września b. r. do c. k. generalnej Dyrekcji najwyższych funduszów w Wiedniu.

Wydział rolniczy na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie będzie otwarty z dniem 1 października b. r. Władze akademickie otrzymały już odnośne rozporządzenie ministerstwa, wprowadzające na razie pierwszy rok tych studjów, które właściwie nie będą tworzyły osobnego wydziału, lecz należeć będą do wydziału filozoficznego. W pierwszem półroczu wykładane będą: wstęp do nauki rolnictwa, fizyka doświadczalna, chemia nieorganiczna, główny zarys zoologji i botaniki, anatomia zwierząt domowych, petrografia, geologia itp., główny zarys prawa cywilnego austrjackiego, tudzież ćwiczenia zootomiczne i botaniczne.

Nieszczęśliwy minister skarbu. Dom węgierskiego ministra finansów, dra Wekerlego, nawiedza śmierć w tym miesiącu po raz trzeci. Naprzód umarł mu syn, w tydzień potem świekra, a przed paru dniami ojciec, — rządzca dóbr hr. Lamberta.

Ciężkie te ciosy, spadające na tego biednego człowieka, wywołały dla niego współczucie w całych Węgrzech.

Stuletnią rocznicę swego istnienia będzie obchodził dnia 7 września b. r. drugi pułk ułanów, stacjonowany w Tarnowie.

Kurenda Biskupia. *Nowa Reforma* uderza dzisiaj z całą namiętnością w X. Biskupa tarnowskiego za to, że w kurendzie do kleru swojej dyecezji zalecił prenumerowanie *Czasu* krakowskiego i *Przeglądu* lwowskiego, a potępił prenumerowanie i czytanie dzienników liberalnych. Dziwna rzecz, że *N. Reforma* może takie sprawy poruszać. Czyż jest kapłan katolicki, któryby mógł zalecać czytanie złych książek i gazet? Czyż w ogóle jest na świecie ktokolwiek, ktoby zalecał swoim podwładnym czytanie książek i gazet pisanych w duchu przeciwnym wyznawanym zasadom? Wszakże masoni nie zalecaliby *Czasu* i *Przeglądu*, a gdyby zapytano rabinów, toby polecili prenumerować *Kurjera* lwowskiego i *Reformę* krakowską. I wyznajemy otwarcie, że nie mielibyśmy za to wcale żalu do rabinów. Pokrewieństwo ducha istnieje bowiem tak samo jak i pokrewieństwo ciała, — a jestto już niezawodnie dowodem łapczywości, chcieć mieć prenumeratorami nietylko liberałów i bezwyznaniowców, ale także i wszystkich katolików.

Piorun uderzył wczoraj o godzinie 3 po południu przed samym dworcem kolei Karola Ludwika, tuż obok wozu tramwajowego, napełnionego gośćmi, którzy przerażeni natychmiast powyskakiwali z wozu. Z ludzi nikt nie odniósł żadnego uszkodzenia. Ziemia w miejscu tem, gdzie uderzył piorun wygląda, jakby ją skopano.

Temperatura Po wczorajszym deszczu spadła temperatura zaledwie o 3 stopnie i termometr wskazuje dziś w cieniu 17° R. Niebo pogodne, barometr idzie szybko w górę; jest więc możebnem, że straszne upały, które już tak były się dały nam we znaki, powtórzą się znowu.

Pod adresem magistratu i tych jego funkcjonarjuszów, którym powierzono pieczę nad oświetleniem naszego miasta, ośmielamy się wysłać skromne zapytanie. Oto radzibyśmy dowiedzieć się, czy w umowie z księżycem o bezpłatne oświetlanie naszych ulic nie istnieje paragraf, nakładający grzywny na tego światłodawcę, kiedy gniewny, chowa swoje oblicze za chmurami i pozostawia nas w ciemnościach. Tak zrobił on wczoraj. I owoż w noc dżdżystą i wietrzną zdał on nas na łaskę nędznych latarń, wskazujących jeno kierunek ulic i spłatał nam tego figla, że po chodnikach mokrych i pełnych cystern wody deszczowej, trzeba było przesuwać się po omacku i potrącać łokciami o przechodniów. Czy w takie noce nie byłoby też słusznem zapalać latarni gazowych — pytamy pokornie, a przekonani jesteśmy, że prośbę naszę poprą wszyscy nasi współobywatele lwowscy.

W zakładzie wychowawczym pani Amalji d'Endel, ulica św. Mikołaja l. 13, rozpoczynają się wpisy z dniem jutrzejszym.

Ze świata urzędniczego. Z Krakowa donoszą, że delegat namiestnictwa w Krakowie, p. Eugeniusz Kuczkowski pójść ma na pensję, miejsce zaś jego obejmie starosta z Rzeszowa dr. Adam Fedorowicz, do Rzeszowa natomiast przeniesiony ma być starosta wadowicki, dr. Stanisław Dunajewski.

Burza. Z Krakowa donoszą nam, że w poniedziałek przed samym zachodem słońca zerwała się tam straszna burza, pozrywała dachy z niektórych budynków, powywracała parkany, a porobiła liczne spustoszenia w ogrodach i sadach.

W konserwatorjum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego rozpoczyna się z dniem 1 września b. r. rok szkolny 1890/91. Przedmioty nauki: Nauka gry na skrzypcach, wiolonczeli i kontrabasie Nauka gry na flecie, oboe, klarnecie, fagocie, trąbie, waltorni i trombonie. Nauka gry na fortepianie. Nauka gry na organach. Ćwiczenia zbiorowe instrumentalne i wokalne. Nauka teorji: Harmonja, kontrapunkt. Nauka ogólnych zasad muzyki. Historja muzyki. Deklamacja.

Na wszystkie przedmioty teoretyczne tak główne jak dodatkowe przyjmuje konserwatorjum także uczniów nadzwyczajnych, nieobowiązanych do składania egzaminów. Nauczyciele szkół ludowych za wykazaniem się swym dekretem, uczniowie seminarjum nauczycielskiego męskiego, poleceni przez dyrekcję tegoż seminarjum przyjęci będą do nauki gry na organach bezpłatnie poddawszy się poprzednio egzaminowi wstępnemu.

Wpisy uczenic do ośmioklasowej szkoły wydziałowej żeńskiej imienia Elżbiety odbędą się w dn. 28, 29 i 30 bm. od godz. 8 do 11 przed południem i od 3 do 5 po południu.

Ze zdrojowisk. Ostatnia lista gości w Krynicy wykazuje, że do dnia 4 sierpnia bawiło w tem zdrojowisku 3569 osób.

Poseł Abranyi przybywszy do Kissingen, aby w sprawie rozgłośnego dementi o swojej rozmowie z ks. Bismarkiem wyjednać sobie posłuchanie u ekskanclerza, nie otrzymał audiencji. Wystósował więc z Norymbergji list do ks. Bismarka i w nim wypowiada, iż chciał on jego prosić o cofnięcie wymierzonego przeciw sobie *désaveu*, tenże atoli zmobilizował wszystkich detektywów, aby go nie dopuścić do siebie. Autor listu porównywa ekskanclerza z Don Sylvą z *Ernaniego*, nazywa go dalej „pensjonowanym lwem", który obecnie zamiast zabierać prowincje całe, zadawalnia się rozszarpywaniem jednostek, jakie los rzucił na jego drogę. „Czuje on — tak pisze pos. Abranyi — okrutną rękę, która oderwała Alzację, która Arnima rzuciła w objęcia śmierci, i znajduje zupełnie zrozumiałem to, że cesarz niemiecki chciał się pozbyć Bismarka. Pod ciężarem tej ręki staje więc i on w szeregu umierających gladjatorów z okrzykiem: *Ave Bismark! Moriturus te salutat!*"

Jazda po kweście. Od kilku obywateli ziemskich otrzymaliśmy listy z prośbą, abyśmy zwrócili uwagę przełożonych rozmaitych zakonów męskich i żeńskich na tę okoliczność że w czasie żniw gospodarze wiejscy nie są w możności rozporządzać dowolnie końmi. Chętnie więc przyjmą, ugoszczą, obdarzą i odeszlą swemi końmi kwestujących zakonników i zakonnice, przyjeżdżających w każdej innej porze roku, byle nie w żniwa, kiedy na gwałt trzeba zbierać, a rąk roboczych jest zawsze za mało.

Śmierć w płomieniach. W Królestwie we wsi Młodzów pod Radomskiem, wystawiona jest cysterna na naftę kaukazką, będąca własnością handlowej spółki Dwaj synowie agenta tej spółki zajęci byli przed kilku dniami wydobywaniem resztek nafty z cysterny, a, gdy zmrok zapadł, starszy 23-letni, chcąc poświecić młodszemu bratu, 14-letniemu, znajdującemu się naówczas w cysternie, wszedł na górę i włożył w otwór cysterny latarnię. Rozumie się, że nastąpił natychmiastowy wybuch i w jednej chwili płomienie ogarnęły młodszego, który też wkrótce w strasznych męczarniach wyzionął ducha. Starszy, widząc co się dzieje, przerażony, pośpieszył bratu na pomoc i silnie poparzony, znajduje się również w niebezpieczeństwie utraty życia.

Z Wieliczki nam piszą: Z powodu dwóch dni świąt, urządzone będzie w niedzielę dnia 7 września b. r. po południu, zwiedzenie sławnych w całem świecie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznacza się dla ubogich tutejszego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Rzęsiste oświetlenie, muzyka górnicza, ognie sztuczne, jazda piekielna i tańce w wielkiej podziemnej sali balowej.

Biletów nabyć można wyłącznie w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek linja A—B), oraz na miejscu przy kasie.

Cena biletu dla jednej osoby 2 zł. 50 ct. Bilet ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 zł. 80 ct.

Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 11 min. 15 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6 min. 55 wieczorem.

Przewodnik informacyjny illustrowany nabyć można przy zakupnie biletów po 15 ct.

Ks. Henryk Skrzyński,
Prezes Tow. św. Wincentego a Paulo,
Prałat i proboszcz wielicki.

Zmarli. Ks. Aleksander Nawrocki, kapłan jubilat dyecezji stanisławowskiej, gr. kat. proboszcz w Porchowie w dekanacie buczackim, zmarł w 80 r. życia, a 57 kapłaństwa. — Ks. Jan Zbudowski gr. k. proboszcz w Chryplinie w dekan. stanisławowskim, zmarł w 73 r. życia, a 37 kapłaństwa. — Józef Kwis, introligator i b. djetarjusz sądowy, zmarł w Tarnowie w 57 r. życia — Emilja Zdon, zmarła we Lwowie.

Pogrzeb kard. Newmana odbył się we wtorek w kaplicy Oratorjum w Edgbaston i w grobach Oratorjan w Rednal Hill. Tłumy publiczności zebrały się przed kościołem na kilka godzin przed czasem oznaczonym na mszę, a gdy orszak pogrzebowy miał wyruszyć, tłumy te podwoiły się jeszcze. Kościół i szkoła Oratorjan mieszczą się w skromnym czworokątnym budynku z nietynkowanej cegły; wewnątrz jest dziedziniec, architektura przypomina styl klasztorny we Włoszech. Wnętrze kościoła wybite było czarnem suknem z żółtemi frendzlami. Po środku stała trumna na wysokim katafalku pod fioletowym baldachimem. Kapelusz kardynalski i biret spoczywały na pierwszej kondygnacji schodów, u stóp trumny; była ona politurowana, z bronzowemi okuciami; na wieku herby kardynała i następujący napis:

„Eminentissimus et reverendissimus Joannes Henricus Newman, Cardinalis Diaconus S. Georgii Velabro. Obiit die XI Augusti, MDCCCXC. — R. I. P."

Kościół był napełniony publicznością i na pół godziny przed rozpoczęciem się mszy nie było już ani jednego wolnego miejsca. O jedenastej uderzono w dzwony. Z korytarzów wyszły szeregi duchownych i zajęły miejsca na chórze i w ławkach przed wielkim ołtarzem, pod ołtarzem, pod przewodem księdza Greanney, mistrza ceremonji. Nie licząc czternastu Ojców Oratorjan i wielu księży świeckich, byli nadto Franciszkanie, Dominikanie, Benedyktyni, Pasjoniści, Cystersi: po za nimi szło siedmnastu biskupów w pontyfikalnych strojach, kapituła katedry birminghamskiej i biskup Ilsley w mitrze. Oprócz tego byli następujący dygnitarze kościoła: biskup Cliftonu, biskup Liverpoolu, biskup Newportu, biskup Nottinghamu, biskup Shrewsbury, biskup Northamptonu, biskup Portsmouth, biskup Southwarku, monsignor Motler, biskup Salfordu, biskup Emaus, dr. Donnelly, asystent biskupa dublińskiego, biskup z Christchurch w Nowej Zelandji, biskup Kean, rektor uniwersytetu w Waszyngtonie i biskupi z Hexham i Plymouth. Wśród duchowieństwa znajdowali się; monsignor Tyler, msgr. Moore, przeor Benedyktynów, prowincjał Franciszkanów, prowincjał Jezuitów, przeor z Woodchester, przeor z Erdington i przeor z Harborne.

Zgromadzili się także licznie przedstawiciele pierwszorzędnych angielskich rodów, parowie i książęta: książe Norfolk, ks. Newcastle, lady Małgorzata Howard, ks. Alfonso Doria, wicehrabiostwo Southwell, lord Coleridge, lord Dormer, lord Arundel, lord Talbot i wielu innych.

Z uniwersytetu oksfordzkiego był prezes Trinity College i przełożony Oriel College.

Z członków anglikańskiego duchowieństwa byli dziekan z Durham, kanonik Farse, kanonik Paget i rev. Keble. Z powodu podeszłego wieku profesor Franciszek Newman, brat kardynała, nie mógł być obecnym na pogrzebie.

Nabożeństwo odprawiono z wielką uroczystością, wszelako bez żadnego instrumentalnego akompaniamentu. Celebrował biskup Ilsley w asystencji ośmiu kanoników. Podczas mszy śpiewały chóry, a gdy śpiewano wspaniałą pieśń „Dies irae" wszyscy księża trzymali w ręku zapalone świece. Po ostatniej ewangelji zdjęto baldachim, zabrano insygnja kardynalskie i herby złożone na trumnie i rozpoczęła się cicha msza żałobna. Następnie wszedł na kazalnicę biskup Cliftonu i przemówił do zgromadzonych.

Kaznodzieja streścił główniejsze wypadki z życia kardynała i położył nacisk na zmianę jaka zaszła w kraju, który głosi obecnie pochwały zmarłego kapłana rzymsko katolickiego wyznania. Przypisywał on tę zmianę w znacznej części działalności samego kardynała Newmana. Kaznodzieja podnosił w dalszym ciągu szlachetność charakteru, skromność i gotowość do usług zmarłego, jego poczucie sprawiedliwości, bezinteresowność i obojętność na zaszczyty i godności. „Jego »Apologja« mówił, „przełamała lody obopólnej nieufności pomiędzy protestantami i katolikami. Jego dzieła będą czytywane wszędzie, gdzie brzmi mowa angielska, i w dalszym ciągu krzewić będą zasady, które głosił za życia."

Po kazaniu duchowieństwo odśpiewało egzekwie. Celebrantami byli biskupi Birminghamu, Cliftonu, Liverpoolu, Newportu i Nottinghamu. Po pięćkroć obeszli naokoło katafalk, kropiąc trumnę wodą święconą. Po skończonem nabożeństwie żałobnem sześciu uczniów „Oratory Shools" zaniosło trumnę na swych barkach i złożyło na karawanie, następnie orszak wyruszył do Rednal. Na przestrzeni ośmiu mil angielskich przybywały wciąż liczne zastępy publiczności.

Przy Oratorjum w Rednal zebrało się do dwóch tysięcy osób. Oratorjanie spuścili trumnę do grobu, w którym spoczywa już O. Ambroży St. John, najulubieńszy przyjaciel kard. Newmana.

Tow. gimn. Sokół w Tarnopolu otwiera z początkiem nadchodzącego roku szkolnego kurs gimnastyki dla chłopców i dziewcząt. — Nauka odbywać się będzie trzy razy tygodniowo za opłatą miesięczną 50 ct. — Osobny kurs nauki leczniczej za miesięczną opłatą 12 zł. rozpocznie się w tym samym terminie pod kierownictwem lekarzy: dra Kazimierza Zgórskiego i dra Jakóba Moszkowicza.

Z dniem 1 września rozpoczną się również w tarnopolskim „Sokole" regularne ćwiczenia gimnastyczne dla pań i panów tudzież dla członków starszych wiekiem, jeżeli się zbierze odpowiednia ich liczba (10 członków).

Szkoły w Królestwie. Dyrektor męskiego gimnazjum w Piotrkowie wydał rozporządzenie, na mocy którego uczniowie, których rodzice nie mieszkają w Piotrkowie, muszą być umieszczeni na stancjach wedle wskazówek władzy szkolnej; pod żadnym zaś warunkiem nie mogą mieszkać u swoich krewnych.

---

5)

Ma Froim pociechę.

(Dokończenie.)

— Czy tak? — zapytał urzędnik, zwracając się do Tomasza.

— Ano, kiedy Mendel powiada to, tak.

— Pieniądze dostaliście do rąk i kwitujecie z odbioru?

— Juści, że kiedy dali, to trza kwitować.

— Ale wy mnie wyraźnie mówcie: ileście wzięli, i od kogo, i kiedy oddacie! — zawołał rejent niecierpliwie.

— No, no, niech pan nie wyciąga na większą zapłatę, bo to się na nic nie zdało! — ostro odparł Warda.

— Co to jest! — oburzył się urzędnik, — wyście widać za długo w propinacji siedzieli...

— Wolno każdemu za swoje pieniądze: kto smaruje ten jedzie... niech pan pisze i już!

Rejent miał szczerą intencję rozgniewać się naprawdę, ale żydzi potrafili go ułagodzić; Warda zaś dostał od Froima potężny cios łokciem pod żebra i został posadzony na stołku przy drzwiach. Rejent i Warda zrozumieli, dzięki polityce Froima, że lepiej zrobią jeżeli się wcale odzywać nie będą.

Czytanie aktu strony słuchały w milczeniu; po podpisaniu Warda zbliżył się do Mendla.

Słuchaj, rzekł po cichu, — targuj się z nim (wskazał na rejenta), ja nie chcę mu płacić, bo on czegoś na mnie zły, toby zdarł drożej... ja już pójdę...

Jakoż wymknął się z kancelarji i pociągnął do propinacji.

— No co? już? — spytał Banasik, który wciąż siedział na jednem miejscu i fajką się zabawiał.

— Już... niech ich tam z tem pisaniem choroba! od duchoty w izbie łeb mnie zabolał, tak aż mi w oczach zamroczyło...

— Trza się „gorzkiej" napić, to odejdzie, — poradził mularz.

Napili się gorzkiej, to jednak od razu nie pomogło, napili się drugi raz większym kieliszkiem.

— A co? teraz lepiej?

— Jakoś... zmiarkować nie mogę... — zamruczał Warda, — niby mi z głowy ulżyło, to znowu jakby w kolana i het... w nogi.. poszło.

Za chwilę Froim z Mendlem wrócili od rejenta.

— Płaćta-że mnie, i jazda do domu! — zawołał Tomasz.

Ale żydzi byli głodni i zaproponowali wypić likieru za pomyślność interesu. Nie wypadało odmówić.

W propinacji były wyborne likiery: czerwony i żółty, to jest spirytus z sokiem malinowym i ocukrzony spirytus — zabarwiony szafranem.

Próbowali i tego i tamtego; zanim jednak Warda zdołał wyrobić sobie jasne pojęcie o tem — który smaczniejszy, — stracił zdrowy sąd o wszystkiem, co go otaczało.

Banasik mniej kosztował, wytrzymał więc próbę i oświadczył stanowczo, że likiery „niczego", ale lepsze pijał w Zamościu. Zaczął nawet opowiadać co do tego bardzo ciekawe szczegóły, tylko że Warda nie słuchał wcale, bo przypomniał sobie nieboszczyka organistę z Olszyny i zaśpiewał:

Czy pamiętasz ty, Kasieńko, złota — jedyna,
Jakeś ty mnie całowała — swego Marcina?...

Żydzi zauważyli, że na dworze się ściemnia. Mendel wydobył paczkę, owiniętą w gazetę i zawiązaną sznurkiem, rozwiązał, odliczył jakąś sumę i papierki przed Wardą położył.

— Bierzcie, Tomaszu, rachujcie i będziem jechać.

Ale Tomasz oddał się cały wspomnieniom:

Beze złota, beze śrybła człowiek nie zginie,
Byle mógł być przy kochanej swojej dziewczynie...

— Dajta spokój, — reflektował Mendel, biorąc go za rękę, — rachujcie pieniądze, bo czas!

Warda drugą ręką w stół palnął, aż odskoczyli żydzi, i zmienił nutę:

Tańcowała z chłopem bieda,
Po muzyce Mośka — żyda..

Wtedy Banasik potrząsnął silnie śpiewaka za ramię.

— Tomaszu, kumie, wasze pieniądze leżą... brać, chować, i już!

Warda zgarnął papierki i spróbował rozdzielać je i liczyć, ale zesztywniałe palce odmawiały posłuszeństwa i oczom trudno było patrzeć w dół.

— Nie dacie może rady? — spytał mularz.

— Ja pomogę... — ofiarował się Froim.

— Głupiśta jeden z drugim, — burknął Warda, — mnie nie trza uczyć... bo jabym... tysiące... tysiąców porachował.. ja ino, żebym ręką tknął... wiem...

To mówiąc z trudnością namacał kieszeń i schował pieniądze.

— Niechże teraz za mnie płaci który z was chce, bo ja nie będę, — odezwał się Banasik, zabierając się do wyjścia. — U mnie póki jest, to szeleszt, a jak niema... to niema... No, bądźta zdrowi!

Czapkę na tył głowy odsunął — i drzwiami trzasnął.

Popatrzył za odchodzącym Warda błędnemi oczyma i rozpaczliwym jakimś głosem zaśpiewał:

Kochały mnie dziewki — pókim płacił skrzypki,
Niestało na skrzypki — uciekały dziewki...

* * *

Obudził się Warda w nocy. Nie mógł zrazu poznać gdzie jest i dla czego mu strasznie zimno... Leżał w swoim własnym wasągu; wasąg z końmi stał na drodze, przed karczmą, w Bykach. Dokoła nie było nikogo... Poruszył się; nóg prawie nie czuł — tak mu zmarzły, był bosy.

Kiedy i jak z miasta wyjechał, gdzie się podzieli żydzi — nie pamiętał, nie wiedział.

Oczywiście ukradł mu ktoś w drodze buty. Złość go ogarnęła okrutna, bo buty były nowe... Dobrze że choć kożucha nie zdarli, pomyślał... W tem przypomniał sobie rejenta, akt i pieniądze. Zaczął gorączkowo szukać po kieszeniach — nie znalazł nic... Oprzytomniał odrazu.

W pół godziny był już w miasteczku i walił pięściami do drzwi Mendla. Otworzyły mu przerażone żydówki Przekonał się, że Mendla w domu nie było. Pobiegł do Froima — i ten nie wrócił. Resztę nocy przesiedział w propinacji u Łyczaka, który mu pożyczył starych butów i rozrzewnił się nawet do tego stopnia, że chciał go piołunówką częstować. Warda wdział buty, ale wódki nie tknął.

Koło dziesiątej rano Froim z Mendlem nadjechali najętą furmanką, a dojrzawszy konie Tomka przed zajazdem, przyszli wprost do propinacji.

— A wy cośta ze mną zrobili? — krzyknął groźnie Warda i posunął się ku przybyłym.

— Ino sobie z nas nie kpijcie, bo tu nie jarmark! — odpowiedział ostro Froim

— Żeby my wiedzieli, że u was takie sumienie, to my by was znać nie chcieli — zawołał Mendel.

Froim przerwał mu:

— Co to za żarty takie paskudne! My musieli furę najmować i dać dziewięć złotych.

Obaj żydzi na wyścigi narzekali i klęli.

Warda osłupiał. Zamiast, żeby jego skarg słuchano, on słuchać musiał napaści; łajano go wtedy, kiedy mu się zdawało, że on łajać i grozić będzie. Spadło to na niego tak niespodzianie, że zapomniał języka.

Kiedy żydzi spostrzegli, że się uspokoił i przestali sami krzyczeć, on wtedy zapytał ich:

— Powiedzta-że chociaż, jak było..

— Co miało być? — pochwycił Froim — wyście się z tym mularzem (żeby jego murowanie się rozleciało!), z tym rozbójnikiem napili, potem pieniądze od nas zabraliście, a potem siadaliście na furę i pojechaliście. My prosili, wołali, bardzo grzecznie krzyczeli... wyście nie chcieli słuchać, tylko wio i wio! batem po koniach i zostawiliście nas... ot, jak było... niech Łyczak słyszy, niech on słyszy, co wy nam narobili!

— Ja zapłacił koszta rejentowi — dodał Mendel — i rachunek w szynku za was i za Banasika, a wy mnie nie zwrócili i uciekli... i to niech Łyczak słyszy..

— Mnie w drodze pieniądze i buty ukradło — odezwał się ponuro Warda.

— Was samych mogło ukraść i wasze konie mogło ukraść, bo wy byli pijane — rzekł Mendel obojętnie.

— A czemużeśta mnie nie zatrzymali?

— Jakto? — zawołał Froim — to my się z wami mieli bić, czy co! Czy to wy małe dziecko?

— To my mieli robić kryminał, zastęp drogi!— pochwycił Mendel.

Porwał się Warda z ławy i wybiegł z izby, zostawiając drzwi otworem. Wyskoczył za nim Łyczak.

— O butach moich pamiętajcie! — zawołał; potem drzwi zamknął.

Skorzystali żydzi z tej krótkiej chwili: mrugnęli na siebie, kiwnęli głowami i uśmiechnęli się..

— A geiłom, a ferd... — szepnął Froim.

* * *

W życiu Wardy od tego dnia zaszła wielka zmiana: zerwał stosunki z Froimem i Łyczakiem, a począł uczęszczać stale do Mośka Cytryna, który szynkował bez patentu. Do domu nieraz wracał pijany; ilekroć Kaśka, wbrew zdrowym radom Pawłowej, robiła mu wymówki, nie łajał, nie krzyczał, czasem tylko w kark ją szturchnął kułakiem, czasem i tego zaniechał — i szedł spać spokojnie, jak po robocie.

Trwało to rok czasu. Dwie krowy poszły z obory na jarmark i nie wróciły; w chlewku został jeden tylko wieprzak, reszta trzody poszła do ludzi — ale Kaśka nie miała żalu w sercu, bo serce i głowę zajął jej mały Jasiek, którego z rąk nie spuszczała.

Flaks i Korngold przez cały ten rok byli cierpliwi. Wystąpili z procesem dopiero wtedy,

W skutek tego świadego (?) rozporządzenia władz szkolnych żaden biedak na przyszłość nie może mieszkać u krewnych, który mu nieraz bez znacznego uszczerbku ze swej strony mogliby przyjść w pomoc i ułatwić kształcenie się.

Z Głogowa donoszą nam:

Komitet ratunkowy, dostaje mnóstwo listów z pytaniami o rozmiarze klęski i powodach pożaru. Z uwagi, że chyba nie sama ciekawość, ale i chęć przyjścia z pomocą stała się powodem licznych korespondencji, kreślimy krótki obrazek pożaru i dołączamy listę składek na pogorzelców. — Dnia 17 bm. o godzinie 10 wieczór wszczął się pożar w uliczce parkowej w stajni końskiej w skutek nieostrożnego obchodzenia się pewnego izraelity ze światłem, w domu Jędrzeja Grodeckiego. Następnie nadzwyczaj prędko płomień ogarnął całą uliczkę i dwoma drogami przeniósł się w rynek, gdzie objął równocześnie zachodnią i północną stronę rynku. Szybkość z jaką pożar się szerzył, i to że odrazu prawie na wszystkich punktach miasta się paliło, były powodem apatji jednej części mieszkańców, innym zdawało się, że rozhukanemu żywiołowi nikt tamy nie położy, każdy ratował przeto tylko swoje mienie. Wreszcie po długich i mozolnych wysiłkach zdołano na północnej stronie rynku zatamować ogień na spalonej Fröhlichówce — tak samo i na zachodniej stronie na domu zwanym Banachówką — za to cała ulica Zabajska, gdzie mieszka ludność najuboższa spaliła się ze szczętem. Na ratunek, prócz trzech sikawek straży miejscowej, przyszły dwie ze skarbu WPana Adama Jędrzejowicza, a nadto z jedną sikawką i kilku dzielnymi strażakami przyjechał naczelnik straży rzeszowskiej p. Kraus. Ratunek miasteczka przy najlepszej woli i siłach jest trudny, bo to dawne z czasów polskich obronne miasteczko, więc domy i budynki gospodarcze, jak gniazdka ściśnięte przybite do dawnych wałów, wszystkie prawie pod jednym dachem, a chociaż dziś miasteczko przeszło daleko za wały, zachowało cechę dawnej budowy, domek prawie na domku. Spaliło się domów 61, stodół z plonami 13, a innych budynków 31. Szkodę obliczono na 105 000 zł., wartość asekurowana 19.000 zł. — Przeszło sto rodzin bez dachu.

Na pierwszą wieść o pożarze pospieszono natychmiast z pomocą biednym pogorzelcom. Łaskawym ofiarodawcom składamy w imieniu nieszczęśliwych serdeczne podziękowanie, i prosimy, ażeby i nadal nie zapominali o biedakach pozbawionych chleba i dachu.

Z Rawy nam piszą:

Z poniedziałku na wtorek około 2 w nocy wybuchł u nas pożar w zachodniej części miasta, a ogień w krótce ogarnął domy drewniane, stare, żydowskie i w dwóch godzinach zniszczył do 20 domów między temi i dom Rady powiatowej, z której tylko zdołano przy pomocy radcy apelacyjnego Baucha kasę wynieść. Klęska ta dotknęła najbiedniejszą, jak zwykle najgęściej zaludnioną część miasteczka, rzemieślników żydowskich. Ogień przez zerwanie dachów z kilku domów narożnych zdołano wreszcie po pewnym czasie zlokalizować. O gaszeniu ognia mowy być nie mogło, gdyż w pół godziny po wybuchu jego stało do 10 domów starych w ogniu tak, iż przystęp nawet do miejsca pożaru był niemożebny. Tuż po wybuchu ognia sprowadzono sikawkę gminną, kolejową i z Rady powiatowej, użyto także sikawek będących na składzie w magazynach Rady, jednak nie mogły one wielkiego przynieść pożytku, gdyż był ogromny brak wody. W ogóle w mieście naszem dotkliwie czuć się daje brak studzien. Po energji obecnego c. k. Starosty należy się spodziewać, iż wejrzy należycie w gospodarkę gminną, a mianowicie teraźniejszego burmistrza, pana organisty, żydowskiego faworyta, który burmistrzując z górą 10 lat nie zbudował w mieście ani jednej studni, a nadto w tym roku zaczął niszczyć kamień w miejscu i mogąc studnię wymurować za 40 zł. Wprawdzie rada gminna co roku wstawia do budżetu kwotę kilkuset zł. na studnie, jednak pan burmistrz zięciowi tych używa na cele inne. Czas by był, aby w mieście, w którem jest dość inteligencji, urzędowanie takie przestał i ażeby w miejsce jego obrano innego energicznego człowieka, który nie byłby narzędziem w rękach żydowskich. *K. P.*

Państwowe kolonie letnie. Według rozporządzenia cesarza niemieckiego, wszystkie dzieci pracujące w fabrykach rządowych, winny być poddawane corocznie badaniu lekarskiem, a te, które będą słabe, wysłane będą na koszt rządu na brzeg morski.

Park Kościuszki. *Kurjer Polski* wychodzący w Milwaukee, w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, donosi w numerze z 12 sierpnia, otrzymanym przez nas dzisiaj, że na posiedzeniu Rady miejskiej w Milwaukee, pp. Małek i Niełorawski, radni miejscy (aldermani), postawili wniosek, aby park publiczny w tem mieście nazwać „Parkiem Kościuszki". Wniosek ten przychylnie został przez radę przyjęty.

---

kiedy Mendel Szmaragd wystąpił do sądu. Jednocześnie pozwał Wardę i Mosiek Cytryn, u którego Tomasz potrafił zadłużyć się na czterdzieści kilka złotych.

Ogólna suma długów wynosiła złotych około sześciuset; koszta procesów, komorników doszły do dwustu.

Myślał Warda o nowej pożyczce, ale amatora nie znalazł. Ostatecznie Tomkową zagrodę kupił na licytacji Kalamon dla córki i dla zięcia. Stara Pawłowa została na gruncie, jako część składowa chałupy, a Wardowie wynieśli się w komorne do miasteczka. Tomkowi okroiło się jeszcze pareset złotych, szukał więc jakiejś małej osady lub choćby gruntu bez budynków, a tymczasem co wieczór zachodził do propinacji, gdzie o informacje było najłatwiej.

Rad nie rad, musiał pogodzić się z Froimem, ponieważ starostwo ofiarowało za pośrednictwem sądu Cytrynowi bezpłatne mieszkanie w areszcie na kilka miesięcy. Cytryn propozycję przyjął i szynk bezpatentowy był tymczasowo zamknięty.

Kaśka dbała o resztki majątku, spróbowała raz pójść do Łyczaka prosić, żeby nie pozwalał jej Tomkowi tracić w propinacji ostatków grosza.

— Słuchajcie, Tomaszowa — rzekł poważnie Łyczak — wy się nie frasujcie, bo chłop ma twardszy łeb, to niech on się frasuje; ja nie mogę waszemu chłopu bronić napitku, ani zabawy, bo prawo takie jest, że chłopu niczego zabronić nie można; rozumiecie, prawo takie.. co?

— Ale bójcie się Boga! — prosiła kobieta — pomiarkujcie-że sobie, jak tak dalej będzie, to my bez koszuli zostaniem.. on, jak on... ja, jak ja... ale dziecko!

— Cicho, cicho — odezwał się Froim przy tej rozmowie obecny — wy sobie nie myślcie o jutro ale wy sobie tylko myślcie o dziś.. co wam za bieda? Macie kartofle do skrobania, macie dziecko do karmienia, czego tu więcej babie trzeba? Jakeście byli u ojców, u Pędraków, toście tylko kartofle mieli, a dziecka nie mieli, i było dobrze!

Roześmieli się obaj z Łyczakiem.

Zrozumiała Kaśka, że na jej nieszczęście rady nie ma.

Żabniak.

Ażjo srebra, którego pobór oznaczyło ministerstwo skarbu przy opłatach cłowych w miesiącu wrześniu na 15½ pct., od lat bardzo wielu nigdy jeszcze nie było tak niskie. Pobór opłat cłowych w srebrze z doliczeniem ażja wprowadziła ustawa cłowa z roku 1878, a wysokość tego ażja oznacza każdego miesiąca ministerstwo skarbu wedle przeciętnego kursu franków i monet srebrnych.

Po raz pierwszy po zaprowadzeniu tej ustawy ażjo srebra oznaczone na grudzień 1878 wynosiło 17 pct., następnie w miesiącu styczniu 1880 spadło na 16 pct., odtąd równolegle z wypędzeniem srebra z europejskich menic, więc ze spadkiem kursowej jego wartości wznosiło się coraz wyżej i w marcu 1887 dosięgło najwyższego poziomu 26½ pct. — Od tego terminu ażjo srebra poczęło spadać, a dziś odzyskawszy 11 pct swojej wartości, stanęło na 15½ pct.

Myśli.

— W nieskończoności wszystko olbrzymieje błędy stają się zbrodniami.

— Kłamstwo rzadko bywa obojętne, zwykle bywa podłe i nikczemne, czasami bohaterskie i wzniosłe.

— Mężczyźni tworzą prawa, ale kobiety tworzą obyczaje.

— Bezczynność jest rdzą odwagi i siły charakteru.

— Śmierć tego, który oddał usługę, nie uwalnia od wdzięczności tego, który ją odebrał.

Teatr. Dziś „Zemsta" Fredry. Pierwszy występ p. Józefa Chmielińskiego artysty teatru łódzkiego.

Literatura i Sztuka.

* **Dr. Bronisław Łoziński — Opieka publiczna nad ubogimi** (Lwów 1890). Pod tym tytułem wyszła nader zajmująca rozprawa, o której temi dniami podamy obszerne sprawozdanie.

* **Zbiorowe lekcje rysunku i malowania** akwarellą i olejno, głów, figur, kwiatów i krajowidoków dla pań, rozpoczyna tak jak roku zeszłego z dniem 1 października r. b. Marcelli Harasimowicz art. malarz. Zgłoszenia przyjmuje ul. Kopernika l. 9. Wystawa prac uczenic otwartą będzie w połowie przyszłego miesiąca.

Rozmaitości.

— **Enfant terrible.** Cuda opowiadają na hiszpańskim dworze o małym królu Alfonsie XIII-ym. Rozwija się w nim umysł samodzielny. Długi czas miał zwyczaj śmiać się przy każdej sposobności, nałto zwrócono dziecku uwagę, że w kościele nie wolno jest mówić głośno. Otóż pewnego razu, słysząc w kościele kazanie kapłana, mówiącego bardzo głośno, wśród uroczystej ciszy Alfons XIII-ty zawołał: „nie krzyczy się w kościele!" Innym razem, gdy jeden z szambelanów przyszłemu władzcy z całem uszanowaniem tłomaczył, że nie przystoi jeść palcami, Alfons odpowiedział: „a jeżeli król chce jeść palcami?" Wielką przykrość sprawił niedawno mamie swojej, królowej rejentce. Gdy wyjeżdżała w powozie z synkiem, dwie stare, 70-letnie damy z wysokiej arystokracji usiłowały zachrypłemi swemi głosami wołać: „niech żyje król!" Króla ten widok ubawił i powiedział głośno: „popatrz no, mamo, na te dwie twarze... jakie brzydkie!" Zresztą Alfons XIII-ty zaczyna się już przyzwyczajać do owacji; goście kąpielowi w San Sebastjano, gdzie dziecko bawi obecnie, na każdym kroku składają mu czołobitność.

— **Okrucieństwa w Bocharze.** W listach nadsyłanych z Bochary do *Turkiestan. Wied.*, znajdujemy opis okrucieństwa, z jakiem połączoną tam jest kara śmierci. Praktykują się tam dwa sposoby karania śmiercią: strącanie z wieży i zarzynanie. Strącanie z wieży, mającej przeszło 15 sążni wysokości, odbywa się w następujący sposób: skazanemu wiążą ręce i nogi, kładą go w worek, w który go zawiązują, a następnie zrzucają na dół, na kamienne płyty. Naturalnie, że w worku zrzuconym w ten sposób na dół, znajduje się już tylko bezkształtna, zakrwawiona masa, którą też natychmiast zakopują w ziemię. Nie mniej straszną jest kara śmierci przez zarzynięcie. Związanego delikwenta zmuszają do przyklęknięcia; oprawca bierze go za włosy lub za brodę, przechyla mu głowę w tył i szybkim ruchem ręki, zaopatrzonej w nóż, przerzyna gardło. Czasami nie udaje się to od jednego razu, wtedy kat dorzyna drgającą mu w rękach ofiarę jak barana. Najczęściej ciało delikwenta pozostawia się na placu na parę dni, w celu wywołania wrażenia. Każdej karze śmierci towarzyszy konfiskata majątku i dla tego, jeżeli delikwent jest człowiekiem bogatym, przed egzekucją poddany bywa torturze, w celu otrzymania zeznania, jaki jest jego majątek i gdzie go ukrył. Zwykle tortura ogranicza się na mnóstwie razów zadanych kijami. W ogóle „kije", jako kara, bardzo często są w Bocharze używane i za lada jakie przewinienie oskarżony skazany zostaje na 75 uderzeń.

— **Zakonnicy majtkami.** Czytamy w pewnym dzienniku rosyjskim, że na morzu Białem krąży flota z sześciu parowców, uzbrojona przez mnichów. — Uzbroili ją oni własnym kosztem, a obecnie dowodzą nią i obsługują sami. Parowce te krążą pomiędzy Archangielskiem i Sołowjeckiem, gdzie się znajduje klasztor. Zadaniem ich jest dowozić do wyspy tej pielgrzymów. 30.000 ludzi odbywa corocznie tę wędrówkę od maja do września t. j. w jedynej porze, gdzie dostęp do wyspy jest możebnym.

— **Śpiewające kamienie.** Wiadomo, że pewne krzemionki posiadają własność wydawania pięknych tonów, jeżeli się w nie uderza innemi krzemionkami. Na tej własności opierając się, postanowił pewien muzyk francuski, p. Vaudre, zbudować rodzaj pianina ze „śpiewających kamieni". Pracował lat 30, dopóki nie zebrał 26 kamieni, które w dźwięku różniły się o jeden ton, tak że można było wreszcie złożyć z nich klawiaturę. Kamienie te wiszą na sznurkach nad płytą rezonansową, a Vaudre gra na nich, uderzając dwoma kamieniami (które trzyma w rękach) w odpowiedni „klawisz" tego szczególnego instrumentu. Vaudre nazywa go „przedhistorycznym" fortepianem i utrzymuje, że przodkowie nasi za pomocą tego rodzaju instrumentu nabyli pierwszych pojęć o muzyce. Zadziwiającem jest tylko to, że właśnie tak kolosalne odkrycia przypadają zawsze na miesiące letnie!...

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 26 sierpnia.

Z powodu jeszcze niedokładnych wiadomości co do cen zbożowych wiedeńskiego targu międzynarodowego tendencja i ceny niezmienione.

Płacono za pszenicę białą od 8 00 do 8·50; za czerwoną od 8·— do 8·40; za żółtą od 7·90 do 8·35; za żyto od 6.10 do 6·50; za jęczmień browarny od 6·— do 6·50; na paszę od 5·30 do 5·50; za owies od 5.60 do 6·—; owies nowy od 0.00 do 0·—; rzepak od 10·50 10·80. **Wszystko za 100 kilogramów.**

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2607 sztuk opasowego, 1008 z paszy i 1828 sztuk chudego. — Razem 5443 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 217 sztuk opasowych 530 z paszy i — sztuk chudych; z Bukowiny 471 sztuk. Ogółem przypędzono o 127 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 280 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był dość ożywiony. Ceny podniosły się przeciętnie w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 zł. Nie sprzedano 185 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 52—58 zł. — ct., za towar przedni po 59—62 zł. — ct.; wyjątkowo po 63 — zł.; węgierskie woły opasowe po 52—59, za towar przedni po 00—62 — ct., wyjątkowo 63 zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 55—59, za towar przedni po 60—63·— zł.; wyjątkowo 64 do —.—; woły z paszy po 49 do 55 zł. — ct., krowy po 20—32; stadniki po 22—33; bawoły po 17—26 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 46—102 zł. za sztukę.

Wiedeń 28 sierpnia.

(Z.) Trudności wyłaniające się z prolongacji miesięcznej i dalszy spadek waluty złota z drugiej zaś strony pomyślne wiadomości z międzynarodowego targu zbożowego, różnorodnie działały na dzisiejszy rozwój kursów. Kiedy przeto pierwsze z dwóch powyższych przyczyn, wywołując liczne sprzedaże obniżyły notowania rent i akcyj bankowych, to przeciwnie sprawozdania statystyczne z międzynarodowego targu utwierdziły spekulację w przekonaniu, iż pomimo spadku zagranicznych walut, oddziałującego ujemnie na nasze ceny zbożowe, tegoroczny eksport musi przybrać większe rozmiary.

Sąd wzięto więc pochop do znanej repryzy w papierach transportowych i posunięto wyżej kursa kolei czeskich, Ludwików i Nordwestbahnów. Na targu przemysłowych walorów powiodło się kontrminie podnieść notowania węgierskich Waffenów, równocześnie zaś zwyżka w górniczych efektach przeprowadzona dziś na giełdzie berlińskiej ożywiła u nas usposobienie spekulujących w tych papierach i podwyższyła kurs Trifailów o 7, Salgów o 2, Rima o 1 75 zł.

Dewizy i waluty znów staniały, co wynikało w części ze sprzedaży rambourssowych, czynionych przez arbitraż, w części z powodu znacznych realizowań zagranicznych walut podjętych przez kupców zbożowych.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 306 25 węgierskie 348.50 Anglobanki 161 70 Uniony 238·— Bankvereiny 119 60 Länderbanki 232 — Ludwiki 206 —. Czerniowieckie 326 — Renta papierowa 88 05, srebrna 89 75 austrjacka złota 107 30 papierowa 101 25 węgierska złota 100 55 papierowa 99 30.

Ruble 16

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 27 sierpnia. Pożar w Tokaju rozszerza się coraz bardziej z powodu wielkiego wiatru. Wszelki ratunek jest daremny. W spalonem mieście panuje nędza nie do opisania, ludność jest bez dachu i bez pożywienia.

Z różnych stron Węgier donoszą także o pożarach.

Rzym 27 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza dekret z 22 sierpnia, rozwiązujący wszystkie stowarzyszenia, komitety i kluby, noszące nazwę Piotra Barsantiego albo Wilhelma Oberdanka. Urzędnicy policyjni wykonali ten dekret wszędzie i zabrali statuta tych stowarzyszeń, ich korespondencje i listy członków. W Rzymie skonfiskowano także cztery bomby, a kilka osób uwięziono.

Rzym 27 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza sprawozdanie jeneralnego dyrektora policji do Crispiego w sprawie rozwiązania stowarzyszeń, noszących nazwy Barsantiego i Oberdanka. Jeneralny dyrektor oświadcza w swem sprawozdaniu, że nazwy tych stowarzyszeń są jawnem naruszeniem prawa, gloryfikacją zbrodni. Nadto pisze jeneralny dyrektor, że zamiarem widocznym stowarzyszeń nazwy Oberdanka było apoteozować zbrodnię i zakłócić dobre stosunki między dwoma państwami, żyjącemi ze sobą w przyjaźni. Policja odbyła rewizję u 10 przywódzców stowarzyszeń Barsantiego i Oberdanka. U Dominika Manziniego znaleziono bomby, z których dwie nabite. Manziniego uwięziono.

Konstantynopol 27 sierpnia. Traktat handlowy między Turcją a Niemcami już podpisano.

Monastyr (w Macedonji) 27 sierpnia. Nowomianowany metropolita bułgarski w Ochridzie, przybył tutaj 23 sierpnia, a nazajutrz celebrował nabożeństwo w tutejszym kościele i złożył wizyty tureckim naczelnikom władz tutejszych, ci zaś rewizytowali go. Wicekonsul rosyjski obecnym był przy uroczystym wjeździe metropolity do miasta. Przedwczoraj udał się metropolita w dalszą drogę do Ochridy.

Belgrad 27 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie cłowe, odnośnie do towarów przywiezionych z obcych krajów drogą na Tryjest lub Fiume. Wedle tego rozporządzenia będą władze serbskie żądały dostarczenia oryginalnego listu frachtowego z miejsca, z którego towar pochodzi, albo też legalizacji konsula serbskiego w Tryjeście albo Fiume.

Rzym 27 sierpnia. Król zwiedził pola bitwy pod Solferino i San Martino. Za inicjatywą austrjackiego attaché wojskowego zwiedzili wszyscy obcy attaché, obecni na manewrach włoskich, grobowiec Austrjaków, poległych pod Solferino.

Paryż 27 sierpnia. Poselstwo rzeczypospolitej Haiti zaprzeczyło pogłosce, że między rzecząpospolitą Haiti a San Domingo przyszło do wypowiedzenia wojny.

Berlin 27 sierpnia. *Vossische Ztg* pisze z wielkiem uznaniem o eskadrze austro węgierskiej. Nawet marynarki pierwszego rzędu rzadko poszczycić się mogą tak piękną eskadrą okrętów najnowszej konstrukcji. Niemcy z dumą powiedzieć mogą, że flota austro - węgierska stoi na równi z flotą niemiecką. W niemieckich portach znajdą sprzymierzeńcy austro węgierscy z pewnością serdeczne przyjęcie i jak największy szacunek".

Macarsca (w Dalmacji) 27 sierpnia. Wczoraj o jedenastej przed południem odsłonięto pomnik poety Kačica. Biskop Pawłowic poświęcił go, a liczne deputacje gmin i korporacyj złożyły u stóp pomnika wieńce, pomiędzy któremi było kilka srebrnych. Usposobienie licznie przybyłych gości i ludności wiejskiej było entuzjastyczne.

(Przypisek Redakcji. Andrzej Kacic-Mioszic był jednym z najpopularniejszych serbsko-kroackich ludowych wieszczów. Urodzony w roku 1690 w Brisi, w Dalmacji, wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów, następnie zaś był legatem papieskim na Dalmację, Bośnję i Hercogowinę. Miłując ludowe podania i pieśni, napisał on na ich modłę cały szereg poezyj historycznych, które takiem cieszyły się uznaniem, iż doczekały się 16 wydań. Zmarł on w r. 1760 w klasztorze Zaostrogskim.)

Paryż 27 sierpnia. *Journal des Débats* zaleca zniesienie wszelkich rozporządzeń, zakazujących przywozu mięsa wieprzowego z Ameryki, aby przez to wpłynąć na zmianę zaprowadzonych w Ameryce ustaw cłowych. *Justice* gani wycieczki tego dziennika przeciw Włochom i zaleca, aby Francja powróciła do form więcej przyjacielskich względem Włoch, jak również, aby wysłała francuską eskadrę do Spezji w celu pozdrowienia króla Humberta.

W r. 1889 pobrano do służby wojskowej 184.900 żołnierzy, podczas gdy w roku poprzednim (1888) wzięto do wojska tylko 130.400 ludzi.

Perugja 27 sierpnia. Cyklon pozrywał w Citta di Castello dachy, zawalił cztery kościoły, zranił wiele osób. W Pistrino pięć osób pogrzebały mury zawalonego domu.

Algier 27 sierpnia. Lasy otaczające Sukharę stoją w płomieniach. Miejscowości Laverdure i Aniseymur otoczyły płomienie. Wszystkie pastwiska zniszczone ogniem.

Koblencja 37 sierpnia. Na drugiem publicznem posiedzeniu wiecu katolików przemawiali: Müller z Wiednia o godności stanu kapłańskiego, Schäller z Bawarji o dziennikarstwie, Schmitz z Thieru o socjalnej demokracji, proboszcz Schnitz o szkole.

Wrocław 27 sierpnia. Z powodu załamania się rusztowań około starego budynku rządowego, zginęło 3 osoby, wiele odniosło ciężkie rany.

Koblencja 27 sierpnia. Stowarzyszenie ku pomocy robotnikom uchwaliło na wniosek Windthorsta wysłać do cesarza Wilhelma telegram z podziękowaniem za wydane rozporządzenie i z przyrzeczeniem, iż stowarzyszenie z ochotą popierać będzie cele w tych rozporządzeniach wyrażone.

Kolmar 27 sierpnia. Do Reichstagu wybrano Alzatczyka Rahlanda przeciw socjaliście Allenbachowi.

Bruksella 27 sierpnia. Przy poświęceniu pomnika na cmentarzu Loire dla poległych pod Waterloo byli obecnymi ks. Cambridge, lord major Londynu, członkowie poselstwa angielskiego i bardzo wielu Anglików i Belgijczyków. Ks. Cambridge oddał pomnik w opiekę miasta Brukselli.

Wrocław 27 sierpnia. Zjazd na zgromadzenie pedagogiczne niemieckie jest bardzo liczny.

Boemisch Leipa 27 sierpnia. Przeor Posselt, poseł do Rady państwa, umarł.

Londyn 27 sierpnia. Sprawozdanie krajowej komisji irlandzkiej konstatuje, że w całej Irlandji, z wyjątkiem okolicy Dablina i hrabstwa Down, panuje zaraza na kartofle.

Nadesłane

Wykaz składek na p gorzelców miasta Głogowa: Wp starosta z Rzeszowa Fedorowicz 100 złr., Rada pow. w Rzeszowie 50 złr., obszar dworski w Głogowie 100 złr. i 150 sztuk budulcu, ks. Michał Trybus z Zaczernia 5 złr., Wp. Karol Holzer z Rud 100 złr. i 40 sztuk budulcu, Wpp. Franciszek Sawicki naczelnik sądu w Wiśniczu 10 złr., Antoni Małecki z Biały 10 złr., Antoni Pado profesor gimnazjalny z Drohobycza 2 złr., Tomasz Prochnik za Stykowa 3 złr., Mazaraki rządca ze Zaczernia 10 złr. Ludwik Małecki prof. gimn. z Nowego Sącza 3 złr., Abraham Goldman z Wygody 20 złr. i 50 sztuk budulcu. Ze składek po mieście 446 złr. Przewielebny ks. Fran. Czaszyński 5 złr. Gmina miasteczka Tyczyna 56 złr. i trzy korce żyta. Towarzystwo zaliczkowe w Starym Sączu 10 złr., Robotnicy dworscy w Głogowie 10 złr., ks. Henryk Siarkowski z Mrowli 10 złr., Towarzystwo zaliczkowe w Głogowie 120 złr., ogólna suma 1070 złr. Ciąg dalszy nastąpi.

Inne czasopisma polskie w kraju komitet ratunkowy głogowski uprasza o przedruk listy składek.

Jeszcze jedno słowo.

Smutnej herostratowskiej sławy ks. eks-prałat *) Stojałowski, wierny swej zasadzie podjudzania jednych przeciw drugim i szkalowania każdego, kto się z nim nie godzi, napadł na nas po raz wtóry w ostatnim 7 i 8 numerze swego **) *Dzwonu* za to, żeśmy w odpowiedzi naszej umieszczonej w 174 nr. *Przeglądu* z dnia 30 lipca b. r. wypowiedzieli mu bez ogródki całą prawdę. Znowu z właściwą sobie przewrotnością powyrywał niektóre zdania z naszego pisma, poprzekręcał ich myśli, nadał im zupełnie inne znaczenie i chwycił się podłej insynuacji, by nas zohydzić w oczach Duchowieństwa, nie szczędząc przytem zjadliwych wycieczek przeciw innym pismom katolickim. My ocenę naszego pisma pozostawiamy czytelnikom, a na wywody ks. Stojałowskiego ani teraz nie odpowiadamy ani odpowiadać nie będziemy w przyszłości, uważając za rzecz więcej niż ubliżającą polemizować z człowiekiem, który czuje się zmuszonym wymykać się z rąk straży bezpieczeństwa publicznego i uchylać się przed ramieniem ścigającej go sprawiedliwości, a jako kapłan nie chce się ugiąć nawet przed wyrokiem Stolicy Apostolskiej. Ostatni numer jego *Dzwonu* tak jest zjadliwy, tyle mieści w sobie żółci, i tyle niesłusznych napaści na prasę katolicką, że trudno przepuścić, by jego redaktor był zdrów umysłowo i świadczy chyba tylko o jego rozstroju duchowym i cierpieniach moralnych, co nas nie dziwi i tylko litość w nas wzbudza. Jesteśmy pewni, że ks Stojałowski mimo solennego przyrzeczenia, że nie da się wyciągnąć na pole dalszej polemiki, a raczej napaści, nie dotrzyma obietnicy i dalej napadać będzie, boby bez tego żyć nie mógł, jak ryba bez wody, ale my wszystkie jego napaści pomijać już będziemy zupełnem milczeniem, gdyż byłoby to wyświadczeniem z naszej strony zbyt wielkiego zaszczytu dla *Dzwonu*, gdybyśmy chcieli odpowiadać na jego przewrotne wywody, które nie są niczem innem tylko szkalowaniem, szkalowaniem i bez końca szkalowaniem.

Redakcja „Roczników kapłańskich".

*) Notujemy, że ks. Stojałowski niesłusznie obecnie mianuje się *monsignorem*, gdyż Stolica Apost. odebrała mu godność papieskiego prałata a z nią i powyższy tytuł.

**) Mimo wypierania się ks. Stojałowskiego zaznaczamy wyraźnie, że nie kto inny tylko on jest redaktorem *Dzwonu*, a wiemy o tem z najpewniejszego źródła.

Przyjechali do Lwowa

27 sierpnia 1890.

HOTEL GEORGA. K. hr. Czosnowska z Wołynia. D. Trzeciak z Taurowa. L. Siekaczyński z Warszawy. J. Kosiński z Rzeszowa. W. Gruner z Wiednia. J. Krauss z Mad. M. Broigeat z Izydorówki. A. Eber z Hamburga. M. hr. Wolański z Pauszówki. L. Sallmann z Węgier.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	308.15	Węg. kolej półn. wschodn	196 —
Alpiny	99 10	Wiedeńskie losy kom	149 25
Kredyty węg	3 2 50	Akcje tyton	128
Anglobanki	165 90	Gal.obl indem	104 25
Uniony	240.25	Elbethale	234.75
Ludwiki	204·50	Länderbanki	233 80
Nordbany	277 —	Renta zł. węg	101.05
Lombardy	150 75	Bankvereiny	120 25
Losy tureckie	35 50	Renta węg. pap	99 35
Staatsbahny	238 50	Ruble	126 25
Czerniowieckie	227 50		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 27 sierpnia 1890.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a	204	—	207	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	226	50	229	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	50	299	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	65	99	35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	35	102	05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	30	108	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	40	95	10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100	10	100	80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	—	95	70
3. Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw	58	50	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49	50	52	50
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100	70	101	40
Połyczka kraj z r 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	70	99	40
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	40	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—
6. Monety				
Dukat holonderski	5.29		5.39	
Dukat cesarski	5 30		5.40	
Napoleondor	8 92		9 04	
Półimperjał rosyjski	9.35		—	
Rubel rosyjski srebrny	1.37		1.47	
„ „ papierowy	1. 5¼		1.37¼	
100 marek niemieckich	54.90		55 60	

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·2	3·6	7·1
Z Podwołoczysk	2·20	7·8		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	3·06	7·01		2·
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·8		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·06		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		5·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·41
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10·15
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·80	4·00	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·5		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·16		11·0
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·56		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

16)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy).

— A więc wszystko w porządku.

— Wytłómacz się.

— Otóż, mówiłem wam, że kiedy rozmawiałem z panem de Marpont-Beauvert w czytelni, kilku moich przyjaciół wraz ze mną przeszło do fajczarni, gdzie podano nam kawę... byliśmy tam z jakie pół godziny, gdy spostrzegłem zbliżającego się ku mnie człowieka, którego zaledwie zauważyłem, a który, jak mi mówiono, należy od ośmiu dni do naszego klubu. Jestto cudzoziemiec.

— Meksykanin! — zawołał żywo Jerzy.

— Jak widzę, zaczyna cię to zaciekawiać!... czy znasz tego człowieka?

— Wcale nie.

— Ale musiałeś go zauważyć?

— W istocie.

— Nic o nim nie wiem, prócz tego, że jest Meksykaninem, Hiszpanem, czy też mieszkańcem Kuby, zresztą mało mnie to obchodzi; dość, że zbliżył się do mnie, prosząc o kilka chwil rozmowy.

— No i cóż ci powiedział?

— Oznajmił mi, że księżna d'Alvarès, jego siostrzenica, przyjmuje dziś wieczorem, w swoim pałacu przy ulicy Varennes, gdzie tylko co się zainstalowała i że on dla podziękowania za zaszczyt, który mu klub wyświadczył, przyjmując go do grona swoich członków, byłby bardzo szczęśliwym, gdyby moi przyjaciele wraz ze mną zechcieli wziąć udział w tej zabawie.

— Czy mu to przyrzekłeś?

— Ma się rozumieć.

— I pójdziesz?

— Ależ naturalnie i nie ja jeden: Karol Séverac, Robert de Presles, Hektor de Bressant obiecali mi towarzyszyć. Myślałem, że i wy przyłączycie się do naszego grona... Wierzaj mi, mój przyjacielu, znam te księżne i daję ci słowo, że żałować nie będziecie, żeście przyszli.

Jerzy rzucił szybkie spojrzenie na Gauttier'a i zdawało się, że powziął nagłe jakieś postanowienie.

— Wreszcie — rzekł, zwracając się bardziej do Gauttier'a — to nas może rozerwie!... od jakiegoś czasu smutne myśli opanowały mnie, a źle jest im się oddawać. Czy zgadzasz się iść ze mną?

— Pójdę z tobą wszędzie, gdzie zechcesz... — odparł Gauttier.

— A więc zgoda, kochany Lucjanie, możesz liczyć na nas.

— Doskonale!.. a zatem do widzenia, dziś wieczorem.

— Do widzenia... dziś wieczór.

I Lucjan de Grandpré wyszedł. Jak tylko się oddalił, Jerzy zwrócił się do Gauttier'a.

— Zrozumiałeś? — zapytał — wszak zgadłeś pobudki, które mną kierowały, gdym przyjął te zaprożiny?

— Domyślam się — odparł Gauttier.

— Nie wiem wprawdzie, kim są te księżne i ty sam nic o nich nie wiesz; ale dostatecznem jest, że będziemy mieli sposobność spotkać się tam z Don Juarès'em de Marana, aby nie odmawiać zaproszenia.

— Masz zupełną słuszność.

— A więc rzecz ułożona. Dziś wieczór przyjadę po ciebie do hotelu; ztamtąd pojedziemy do klubu zabrać Lucjana i wszyscy razem udamy się do pałacu przy ulicy Varennes.

— Licz z pewnością na mnie.

Gauttier miał się już oddalić, lecz Jerzy wstrzymał go.

— Jeszcze jedno słówko — rzekł głosem przytłumionym.

— Mów.

— Czy masz broń?

— Naturalnie.

— Weź ją ze sobą. Łatwo jest ukryć rewolwer w kleszeni od fraka; przynieś go więc, a ja z pewnością nie zapomnę wziąć swego.

— A więc obawiasz się, aby... — zapytał zdumiony Gauttier.

Jerzy zrobił gwałtowne poruszenie.

— Gdybyśmy byli uzbrojeni przy pierwszem naszem spotkaniu z tym człowiekiem, nie byłby nam tak łatwo dał rady. Tym razem musimy być gotowi w każdej chwili stawić czoło napaści.

Gauttier przyznał mu słuszność, poczem rozeszli się, naznaczywszy sobie spotkanie wieczorem.

Pałacyk przy ulicy Varennes, w którym mieszkała księżna d'Alvarès, tworzył czworobok, wychodzący na cztery ulice. We środku mieścił się piękny park.

Gdy się latem wchodziło w cieniste jego aleje, można było mieć złudzenie, że się jest daleko po za zgiełkiem i gwarem Paryża, w jakiej prowincjonalnej oazie, taka tu panowała cisza, taki szedł zapach polnych kwiatów i świeżo skoszonego siana.

W tem to zaczarowanem ustroniu od dwóch tygodni zamieszkała księża d'Alvarès i właśnie dziś wieczór wydawała tu wspaniały bal.

Przez długi czas pałacyk ten pozostawał głuchym i niezamieszkałym; należał on, jak powiadano do rodziny, której ostatni przedstawiciel zmarł był niedawno skutkiem tego posiadłość ta przeszła w obce ręce.

Tyle tylko wiedziano i nikt nie dopytywał się o więcej.

Od dwóch tygodni jednak wrzał tu ruch gorączkowy, rzemieślnicy wszelakich cechów wzięli go jakby w posiadanie. Tapicerowie obijali ściany kosztownemi materjami, następnie znoszono meble będące ostatnim wyrazem przepychu i mody.

Gdy wszystko zostało ukończone, zainstalowała się w nim piękna właścicielka.

Dochodziła pierwsza z południa. Księżna d'Alvarès otworzyła zaledwie oczy. Pokojówka krzątała się po sypialni, przygotowując toaletę swej pani.

Księżna musiała już mieć przeszło lat czterdzieści, lecz piękność jej była w pełnym rozkwicie.

Czarne jej włosy, które rozpuściła właśnie do czesania, gęstemi splotami spadły na jej ramiona, uwydatniając marmurową ich białość.

Wenus mogłaby jej była pozazdrościć kształtów posągowych, które zarysowały się wyraźnie pod fałdami pieniuaru.

Wsunąwszy nogi w mikroskopijne pantofelki, przeszła do ubieralni, przylegającej do pokoju sypialnego i wyciągnąwszy się na szeslongu, zwróciła się do pokojówki.

— Milo — rzekła głosem dźwięcznym, pieszczonym — czy nie widziałaś dziś Bernarda... czy ci nie wspomniał, że ma ze mną do pomówienia przed wieczorem?

— Pan Bernard był tutaj—odparła subretka— i polecił mi, abym mu dała znać, jak tylko pani wstanie.

— A więc idź prędzej, moje dziecko, powiedz mu, że go czekam. I ja także mam do niego ważny interes.

Mila wybiegła; w kilka minut potem zaanonsowała pana Bernarda.

Na znak swej pani, pokojówka usunęła się i księżna pozostała sam na sam z przybyszem.

Ów Bernard zaś był nie kim innym, jak Juarèsem de Marana.

XVI.

Bernard.

Jak tylko została z nim sama, księżna odrazu przybrała inny wyraz twarzy. Malowała się na niej energja, dziwnie odbijająca od zwykłej apatji kreolki. Podniosła się na szezlongu i rzucając na Bernarda spojrzenie pełne nienawiści.

— No i cóż — zawołała gorączkowo — jakie przynosisz mi nowiny? Coś uczynił od wczoraj? Czyż już nigdy nie dojdziemy do pożądanego rozwiązania?

Bernard w zaprzeczeniu wstrząsnął głową.

— Nic — odparł głosem przytłumionym.

— Nic! wiecznie nic! — mówiła księżna, załamując ręce.

Poczęła mierzyć pokój szybkim krokiem; w rozdrażnieniu paluszki jej szarpały bogate koronki peniuaru.

Nagle zatrzymała się, skrzyżowała ręce na piersiach.

— A jednak trzeba raz położyć temu koniec — rzekła ze stanowczością — każdy dzień pogarsza nasze położenie. Dość już mam tych ohydnych zbrodni, które nie przynoszą nam żadnego zysku a narażaja tylko na niebezpieczeństwo... Chcę, żeby się to już skończyło, czy słyszysz... Jeśli za tydzień nie otrzymam tego, czego żądam, nie będę miała żadnej litości dla ciebie, ani dla tamtych, odkryję wszystkie wasze sprawki, pójdziecie na szubienicę.

Dreszcz przebiegł po ciele Bernarda. Spojrzał na księżnę. Oczy jej rzucały iskry.

— Gniew jest złym doradzcą — rzekł, cedząc słowa — nie radziłbym go słuchać.

— A więc to groźba—przerwała ostro księżna.

— Nie, tylko rada.

— Czyżbyś miał ochotę buntować się przeciwko mnie lub mnie zdradzić?

— Ani jedno, ani drugie.

— Pamiętaj, że dość mi będzie powiedzieć jedno słowo, dać znak, aby cię wzięto znowu do ciężkich robót, z których cię wyciągnęłam. Czy pragniesz tego?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak